

# Ziętara, Paweł

---

## Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej w latach 1952-1956

---

Przegląd Historyczny 84/2, 199-220

---

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

## Misja ostatniej szansy

### Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej w latach 1952-1956

Emigracja polityczna nie jest w polskiej historii zjawiskiem wyjątkowym. Wraz z narodowymi klęskami dobrowolnie lub pod presją wrogiej przemocy, rzesze uchodźców opuszczały kraj, aby kontynuować walkę o Polskę na obczyźnie. Wspólnym dążeniem wszystkich emigrantów było wyłonienie jednolitej reprezentacji uchodźstwa, mającej koordynować działania wszystkich grup i bronić interesów polskich wobec obcych. Wysiłki te zwykle kończyły się niepowodzeniem. Pod tym względem emigracja powojenna zajmuje pozycję szczególną. Dzięki przepisom konstytucji z 1935 r. przewidującym instytucję następcy prezydenta, któremu w czasie wojny prezydent urzędujący może przekazać władzę, zachowana została ciągłość państwa polskiego. W Paryżu, a następnie w Londynie działały legalne władze polskie: Głowa Państwa, rząd, Rada Narodowa, będące *de iure* i *de facto* kontynuacją władz II Rzeczypospolitej. W tym też charakterze były uznawane przez społeczność międzynarodową. Cofnięcie uznania dla rządu T. Arciszewskiego w lipcu 1945 r. w niczym nie naruszało polskiego legalizmu. W myśl zgodnej opinii emigracyjnej, stał się on głównym atutem w walce przeciw komunistycznej administracji w Warszawie. W naturalny sposób miał skupiać wokół siebie środowisko uchodźcze. Wbrew umowom jałtańskim, za rządem londyńskim przemawiały wszelkie atuty natury prawno-konstytucyjnej i moralnej.

Ten „bezcenny skarb legalizmu” stanął wkrótce wobec poważnych zagrożeń. 6 czerwca 1947 zmarł prezydent RP na uchodźstwie Władysław Raczkiewicz<sup>1</sup>. W chwili jego śmierci oficjalnym następcą był, zgodnie z nominacją z 7 sierpnia 1944 prezes PPS i premier rządu, Tomasz Arciszewski. Umierający prezydent chciał jednak zmienić tę decyzję. 26 kwietnia 1947 podpisał odpowiednie dokumenty, desygnujące na to stanowisko Augusta Zaleskiego, szefa swej kancelarii cywilnej i byłego ministra spraw zagranicznych. W myśl ustaleń „umowy paryskiej” z 30 listopada 1939<sup>2</sup>, ich wejście w życie musiało zostać poprzedzone konsultacją ze stronnictwami politycznymi. Konsultacje rozpoczęto 5 czerwca — Raczkiewicz nie zdążył już poznać ich wyników i podjąć

<sup>1</sup> Na temat kryzysu w 1947 r. zob. m.in.: „Zeszyty Historyczne” [dalej: ZH] 99, 1991, s. 151-159 (zbiór dokumentów: komunikat KZ PPS, przemówienie Zaleskiego z 2 lipca 1947, uchwała LNP z 1 lipca 1947); P. S k r z y n e c k i, *Gdy umierał prezydent Raczkiewicz*, ZH 87, 1989, s. 3-17; A. C i o ł k o s z, *Kilka słów wyjaśnienia w sprawie scalenia obozu niepodległościowego*, Londyn 1966, s. 4-6.

<sup>2</sup> „Umowa paryska” — oświadczenie prezydenta Raczkiewicza z 30 listopada 1939 (tekst: S. M a c k i e w i c z, *Zielone oczy*, wyd. III, Warszawa 1987, s. 182) w sprawie wykonywania prerogatyw osobistych prezydenta wynikających z konstytucji kwietniowej (art. 13 i 24) jedynie w ścisłym porozumieniu z premierem. Później obowiązek konsultacji rozciągnięto również na przedstawicieli stronnictw. W skrajnych interpretacjach prowadziło to do całkowitego ubezwłasnowolnienia prezydenta i poddania go kontroli stronnictw. Konstytucyjność „umowy paryskiej” budzi wiele wątpliwości.

ostatecznej decyzji. Wykorzystując rozbieżności na tle interpretacji „umowy paryskiej”, SN i gen. Anders poparli kandydaturę Zaleskiego, PPS, podtrzymująca prawa Arciszewskiego, znalazła się w osmotnieniu. 9 czerwca 1947 Zaleski został zaprzysiężony jako prezydent. PPS nie uznała tego aktu. Ustąpiła z rządu, konsekwentnie traktując nową Głową Państwa jako uzurpatora<sup>3</sup>. Polityczny podział emigracji stał się faktem.

Precedens stworzony przez socjalistów ułatwił decyzję innym. Na tle przesilenia gabinetowego w kwietniu 1949 r. SN opuszcza obóz prezydencki. Po stronie „zamku” (jak określano popularnie ośrodek rządowy od siedziby prezydenta przy 43 Eaton Place) trwa gen. Anders, cieszący się ogromnym mirem wśród rzesz żołnierskich, bezsprzecznie druga osoba po Zaleskim, piśsudczykowska Liga Niepodległości Polski, Niezależna Grupa Społeczna, część podzielonego SP, odłam ludowców przeciwnych polityce Mikołajczyka — SL „Wolność”, grupa socjalistów usunięta z PPS na tle kryzysu w czerwcu 1947 r., tworząca kanapowy Związek Socjalistów Polskich oraz Klub Ziemi Wschodnich<sup>4</sup>.

Tymczasem opozycja zwierza szeregi. Pod koniec 1949 r. uknastytuowała się ostatecznie Rada Polityczna, zrzeszająca PPS, SN, Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” (PRW NID), jedną z frakcji SP oraz secesjonistów z obozu Mikołajczyka tworzących PSL Odłam Jedności Narodowej. Negocjacje z blokiem stronnictw stały się trudniejsze. Kolejne misje mediacyjne i próby poszerzenia koalicji rządowej kończyły się niepowodzeniem. Według zgodnych świadectw główną przeszkodą było bezkompromisowe stanowisko PPS w kwestii prezydentury Zaleskiego. Socjaliści wąpili w szczerłość ponawianych przez prezydenta deklaracji o gotowości ustąpienia. Były one dla nich dodowem, że sam Zaleski „odczuwał moralną, polityczną i prawną słabość swej pozycji”<sup>5</sup>.

Trzecią grupę emigracji politycznej tworzyli ludzie akceptujący układy jałtańskie: grupa S. Mikołajczyka, SP Karola Popiela i SD. Poddani zgodnemu ostracyzmowi przez „stronnictwa niepodległościowe”, ochrzczeni pogardliwym mianem „jałtańczyków”, próbowali rozwinąć działalność na gruncie amerykańskim, starając się o poparcie Polonii i rządu USA. Dla realizacji tych celów Mikołajczyk powołał Polski Narodowy Komitet Demokratyczny.

Na przełomie lat 1951/1952 istniały zatem trzy niezależne ośrodki polityki polskiej. W sferze wewnętrznej powodowało to rozbitcie i skłócenie emigracyjnej społeczności, prowadzące nieuchronnie do erozji wszelkich autorytetów. Ale ważniejsza była sfera zewnętrzna. Istnienie trzech konkurujących ze sobą reprezentacji uniemożliwiała prowadzenie jakiegokolwiek skutecznej polityki zagranicznej, która miała być przeciwieństwem głównym środkiem walki o sprawę polską. Podważało to w ogóle sens pozostawania na emigracji. Potrzeba jedności czy przynajmniej koordynacji działań na arenie międzynarodowej stawała się coraz bardziej palącą w miarę narastania zimnej wojny i pojawienia się możliwości konfliktu światowego. Wola zjednoczenia zaczęła narastać nie tylko wśród emigracyjnej opinii publicznej lecz i wśród polityków. Jedną z szans rozwiązania kryzysu widziano w wyznaczeniu następcy przez dobiegającego 70 lat życia prezydenta (Zaleski

<sup>3</sup> PPS wskazywała, że nie dopełniono konsultacji, których konieczność w rozmowie z Arciszewskim 4 czerwca 1947 potwierdził Raczkiewicz. Interpretowała art. 13 konstytucji w ten sposób, że prezydent nie może zwolnić raz mianowanego następcy bez jego zgody — prezes socjalistów nigdy oficjalnie nie zrezygnował z następstwa. Dowodziła, że promulgacja aktów nastąpiła drogą bezprawnej publikacji, bez zarządzenia Raczkiewicza i już po jego śmierci. Przynajmniej pierwszy i trzeci z tych argumentów wydają się słuszne.

<sup>4</sup> W. W o h n o u t, *Rząd, Rada Narodowa, Skarb Narodowy. Uwagi i wyjaśnienia*, Londyn 1952. Niezwykle ważną i co istotniejsze zakończoną pełnym sukcesem inicjatywą „zamku” było w tym okresie powołanie Skarbu Narodowego dla zapewnienia „materiałnych podstaw akcji niepodległościowej”.

<sup>5</sup> A. C i o ł k o s z, op. cit., s. 7.

deklarował złożenie urzędu po ukończeniu 70 lat), dokonanemu w porozumieniu z Radą Polityczną<sup>6</sup>.

Idealnym kandydatem na mediatora i przyszłego prezydenta zdawał się generał Kazimierz Sosnkowski. Przemawiała za nim przeszłość (bojowiec z 1905 r., żołnierz legionów, towarzysz Piłsudskiego, przeżywający dramatyczne rozdarcie w czasie zamachu majowego, odsunięty przez sanację, autor rozkazu nr 19, bezwzględny przeciwnik komunizmu), w której obie strony konfliktu mogły odnaleźć elementy sobie miłe. Nie był związany z żadną partią, od 1944 r. mieszkał w Kanadzie z dala od londyńskich swarów. Cieszył się ogromnym autorytetem nie tylko wśród Polaków, także w USA. Jego pozycję umocniły spotkania z demokratą A. Stevensonem i republikaninem D. Eisenhowerem, pretendentami do fotela prezydenckiego, odbyte pod sam koniec amerykańskiej kampanii wyborczej. Wszystko to stwarzało nadzieje powszechnej akceptacji tej kandydatury i powodzenia akcji.

Z inicjatywą powierzenia misji zjednoczeniowej Sosnkowskiemu wystąpił już w 1951 r. M. Grażyński, przewodniczący LNP. Generał odpowiedział listem, odczytanym podczas obchodów Święta Niepodległości w Manchester 18 listopada 1951. Wzywał w nim do jedności w imię legalizmu. Przedstawił jednocześnie swoją wizję sytuacji, starając się określić płaszczyznę kompromisu. Jego poszczególne elementy wywoływały sprzeciw jednego lub drugiego ze skłóconych obozów. Mimo to obie strony zdecydowały się zaprosić Sosnkowskiego do Londynu<sup>7</sup>.

Ogólne hasło zjednoczenia nie dla wszystkich miało jednakową treść. Odmienne widziano przyczyny podziałów, inne też były koncepcje osiągnięcia jedności. Krąg osób zbliżonych do Sosnkowskiego uznawał niepodważalność „umowy paryskiej”. Stąd krytycznie oceniano działalność Zaleskiego, zarzucając mu zaprzestanie respektowania umowy, zerwanie kontaktu ze stronnictwami, utratę zaufania większości. To właśnie, obok kontrowersji dotyczących samej osoby prezydenta, uznawano za główne przyczyny rozłamu. Dlatego na pierwszy plan wysuwano sprawę wyznaczenia następcy. Zgoda wszystkich lub przynajmniej większości stronnictw co do osoby przyszłego prezydenta miała być warunkiem *sine qua non* zjednoczenia. Sam Sosnkowski w liście do T. Katelbacha pisanym tuż przed przybyciem do Londynu za największą przeszkodę swej misji uważał „sprawy prestiżowe, ambicje osobiste, egocentryzm liderów partyjnych”, niedorzeczną walkę o „władzę w oswobodzonej Polsce”<sup>8</sup>.

Zbliżone poglądy prezentowała Rada Polityczna. Odpowiedzialnością za przedłużanie się kryzysu obarczała ośrodek rządowy. Podstawą zjednoczenia miało być ustalenie końca kadencji urzędującego prezydenta, wyznaczenie jako następcy Sosnkowskiego, ustąpienie Zaleskiego, wykonywanie prerogatyw przysługujących Głowie Państwa w porozumieniu ze stronnictwami, demokratyzacja systemów rządów na emigracji<sup>9</sup>. Było to nie do przyjęcia dla obozu „zamkowego”. Zdaniem jego czołowego publicyisty, stanowiło „próbę likwidacji naszej struktury prawno-państwowej na rzecz międzypartyjnego porozumienia. Jednocześnie wskazywano na brak reprezentatywności stronnictw historycznych, całkowitą bezpodstawność powoływania się przez nie na „wołę kraju” i występowania w jego imieniu. Upływ czasu, oderwanie od życia narodu, niemożność weryfikacji rzeczywistych wpływów za pomocą wyborów czyni anachroniczną doktrynę „prymatu politycznego stronnictw”. Podziałom winna jest opozycja, zrywająca rozmowy, kwestionująca legalizm i konstytucję. Ustąpienie prezydenta zależne jest od wielu warunków, których spełnienie

<sup>6</sup> Tam m.in. już w kwietniu 1951 r. J. M i e r o s z e w s k i [„L o n d y ŋ c z y k”], por. *Kronika angielska*, „Kultura” [dalej: K] 1951, z. 4, s. 95-96.

<sup>7</sup> Ze strony „zamku” listy zapraszające do Londynu wystosował Zaleski, premier Odzierżyński, Anders i LN. W imieniu Rady Politycznej osobiście zapraszali Sosnkowskiego T. Bielecki i S. Korboński.

<sup>8</sup> T. K a t e l b a c h, *O zjednoczenie i legalizm*, Nowy Jork 1975, s. 50-53.

<sup>9</sup> Tamże, s. 53-56.

on sam oceni zgodnie z własnym sumieniem. Generalnie wysuwano koncepcję dokładnie odwrotną niż Rada Polityczna: najpierw porozumienie partii, potem ewentualne ustąpienie Zaleskiego<sup>10</sup>.

11 grudnia 1952 gen. Sosnkowski przybył do Londynu. W opublikowanym nazajutrz w „Dzienniku Polskim” oświadczeniu określił swoją wizytę jako obywatelski obowiązek względem zapraszających go władz emigracyjnych. Niczego nie obiecywał, uzależniając pozytywny wynik akcji od dobrej woli zwaśnionych stron. Wzywał do porzucenia sporów prestiżowych i wewnętrznych rozgrywek wobec tożsamości zasad. Proponował kompromis wokół wspólnych, nadrzędnych celów, nie przewidujący zwycięzców, ani zwyciężonych. Podkreślił, że do zjednoczenia obozu niepodległościowego dopinguje sytuacja międzynarodowa, stwarzająca nowe szanse ale i zagrożenia dla sprawy polskiej<sup>11</sup>.

21 grudnia Sosnkowski przedstawił prezydentowi Zaleskiemu swój program, ujęty w 12 zasadach zjednoczenia. Powtarzały one w dużym stopniu tezy listu manchesterskiego z 1951 r. Mówiły o szacunku dla Głowy Państwa, ale jednocześnie o obowiązku przestrzegania „umowy paryskiej”. Wykluczały ze zjednoczenia jałtańczyków. Głosiły konieczność pozostawienia polityki zagranicznej wyłącznie w gestii legalnego rządu, równość praw stronnictw w przyszłym zjednoczeniu, potrzebę zmniejszenia liczby grup politycznych. Premiera i rząd czyniły odpowiedzialnymi przed zjednoczoną Radą Narodową, co dość wyraźnie godziło w prerogatywy prezydenta. Pojawiła się także koncepcja przeniesienia siedziby władz RP na uchodźstwie do USA. Ostatnia zasada mówiła o powołaniu następcy, co stać się miało równocześnie z podpisaniem Aktu Zjednoczenia<sup>12</sup>. Założenia 12 punktów Sosnkowski rozwinął i uzasadnił w przemówieniu w Związku Inwalidów Wojennych PSZ w St. Pancrass Hall, 29 grudnia 1952. Przypominał, że legalizm jest „dobrem powszechnym, własnością ogółu obywateli”, o czym winni pamiętać dzierżyciele symboli ciągłości prawnej państwa polskiego<sup>13</sup>.

Wizycie generała towarzyszył entuzjazm opinii publicznej, zmęczonej emigracyjnymi konfliktami, chcącej widzieć w nim męża opatrnościowego, silną jednostkę, zdolną wziąć na siebie odpowiedzialność za przyszłość uchodźstwa i kraju. W tym duchu pisał w „Dzienniku Polskim” Zygmunt Nowakowski, wyrażając pełne zaufanie do osoby Sosnkowskiego i optymizm co do wyników jego misji. Zwalczające się obozy polityczne nie zaprzestały jednak walki. Nadal trwały ostre polemiki prasowe. PPS-owski „Robotnik” otwarcie pisał o konieczności „usunięcia z widowni politycznej uzurpacyjnego prezydenta”. Natomiast wobec Sosnkowskiego, mimo jego manifestacyjnej lojalności wobec prezydenta — symbolu ciągłości i legalizmu, zarówno PPS jak i cała Rada Polityczna zajmowały przychylne stanowisko. Wśród obozu „zamkowego” zdania były podzielone. Anders w zasadzie pragnący zjednoczenia, zdawał sobie sprawę, że wzrost znaczenia Sosnkowskiego oznacza nieuchronnie osłabienie jego własnej, tak silnej dotąd pozycji. Zachował zatem postawę neutralną. LN „dążyła szczerze do porozumienia”, natomiast wiele wątpliwości co do możliwości dogadania się z Radą Polityczną wyrażały pozostałe stronnictwa rządowe<sup>14</sup>.

Prezydent wstępnie zaakceptował plan generała. Ten uzależnił rozpoczęcie akcji zjednoczeniowej od przyjęcia jego kandydatury na następcę przez wszystkie stronnictwa. Konsultacje przyniosły wynik pozytywny. Decydujące znaczenie miała zgoda socjalistów, będąca pośrednim uznaniem legalności urzędu Zaleskiego, czyli przekreśleniem ich całej dotychczasowej linii politycznej od 1947 r. Popierając oficjalnie Sosnkowskiego, PPS

<sup>10</sup> Tamże, s. 55, 57-58; W. W o h n o u t, op. cit., s. 28-30; K 1952, z. 4, s. 113.

<sup>11</sup> „Dziennik Polski” [dalej: DP] z 12 listopada 1952.

<sup>12</sup> T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 74-75.

<sup>13</sup> K. S o s n k o w s k i, *Nakazy chwili*, Montreal 1953.

<sup>14</sup> Z. N o w a k o w s k i, *Mój jenerale*, DP z 6 stycznia 1953; T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 73-79.

kończyła „wojnę sukcesyjną”, otwierała się na negocjacje. Dawało to możliwość kompromisu w kwestii najbardziej drażliwej. Tego samego dnia (7 stycznia 1953) Zaleski zaproponował generałowi natychmiastowe przyjęcie następstwa. Sosnkowski odmówił, zgadzając się objąć tę funkcję dopiero po akceptacji przez zwaśnione strony warunków zjednoczenia<sup>15</sup>.

Dobrą atmosferę wokół mediacji zakłóciło wystąpienie Kauzika-Modrzewskiego („zamkowy” odłam SP) w czasie uroczystości noworocznej na Eaton Place. Przemawiając jako reprezentant Rady Narodowej, nie wspomniał ni słowem o obecnym na sali Sosnkowskim i akcji zjednoczeniowej, wyrażając nadzieję, że prezydent Zaleski wraz ze swym rządem powróci do niepodległej Polski. Komentując tę wypowiedź „Dziennik Polski” pisał o „przykrym dysonansie”. Stwierdzał istnienie na „zamku” nielicznej lecz wpływowej grupy przeciwników zjednoczenia, do której zaliczał Modrzewskiego<sup>16</sup>. Obok rodzimego SP Kauzika podobne tendencje występowały w SL „Wolność” i ZSP. Akceptowały one wprawdzie kandydaturę przyszłego następcy, ale wypowiedziane przy tej okazji uwagi brzmiały niepokojąco. 9 stycznia 1953 Sosnkowski odleciał do USA.

Swą nieobecność w Europie chciał wykorzystać dla uporządkowania sfery polityki zagranicznej. Niestety, dobrze pomyślany plan konferencji polskich dyplomatów oraz przedstawicieli obu zwaśnionych ośrodków, mającej omówić wszechstronnie międzynarodowe położenie Polski i wypracować jednolite stanowisko wobec obcych, spalił na panewce<sup>17</sup>. Zarówno rząd jak i Rada Polityczna nie uznawały prawa drugiej strony do współdecydowania o kształcie polskiej polityki. W rezultacie zrezygnowały z udziału w konferencji. Wykazały niedojrzałość polityczną, brak woli kompromisu nawet w tak newralgicznej dziedzinie, uświadamiając wszystkim jak trudnego zadania podjął się Sosnkowski.

Tymczasem opinia publiczna nie traciła nadziei na rychłe odbudowanie jedności. Szpalty „Dziennika Polskiego” wiosną 1953 r. pełne są informacji o zebraniach, wiecach, uchwałach Polaków z różnych krajów wyrażających pełne poparcie dla Sosnkowskiego i akcji zjednoczeniowej<sup>18</sup>. Było to jednak ciągle hasło dosyć ogólnikowe. W politycznych preferencjach emigracji w tamtym czasie pozwala zorientować się w pewnym stopniu ankieta paryskiej „Kultury”, której wyniki opublikowano w kwietniowym numerze pisma<sup>19</sup>. Oświetlały one kwestię reprezentatywności stronnictw politycznych — niemal 80% respondentów deklarowało brak przynależności partyjnej. Potwierdzały też daleko posuniętą dezintegrację polityczną uchodźstwa. Dość zgodne było ono jedynie w negatywnej ocenie Komitetu Demokratycznego Mikołajczyka: 74,3% odpowiedzi negatywnych przy zaledwie 7% poparcia. Radzie Politycznej udzieliło poparcia tylko 30% ankietowanych, przy 35% ocen negatywnych. Uderzał wysoki procent ocen obojętnych (35%). W pewnych środowiskach, np. w Argentynie, duża część respondentów nic o Radzie nie wiedziała. Do rządu w Londynie pozytywny stosunek deklarowało 46,5% odpowiadających na ankietę (33,5% negatywny, 20% obojętny), przy czym do znalezienia się w tej grupie wystarczyło uznanie legalizmu władz emigracyjnych, niezależnie od uwag i krytyki pod ich adresem. „Jeżeli chodzi o uczestników ankiety należy obiektywnie

<sup>15</sup> T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 80-84, 105-112; P. S k r z y n e c k i, *Działalność zjednoczeniowa generała Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952-1956*, Warszawa 1989, s. 16.

<sup>16</sup> DP z 6 stycznia 1953.

<sup>17</sup> Szerzej na temat konferencji ambasadorów: L. B r z o z a, *Niedoszła konferencja dyplomatów polskich w 1953 r.*, ZH 92, 1990, s. 48-67.

<sup>18</sup> DP z lutego — kwietnia 1953.

<sup>19</sup> K 1953, z. 4, s. 3-17. Odpowiedzi na ankietę nadeszło 546 osób, reprezentujących wszystkie grupy społeczne, wiekowe, zawodowe. Mimo pewnych zastrzeżeń — respondenci wywodzić się musieli przede wszystkim spośród czytelników „Kultury”, tworzącej specyficzne, odrębne środowisko — wydaje się, że jest ona dosyć reprezentatywna dla ówczesnej opinii.

stwierdzić, że obecny rząd jest niepopularny, namiętnie krytykowany i nie darzony zaufaniem. Natomiast niezależnie od krytyki i braku zaufania 46,5% respondentów uważa instytucję rządu polskiego w Londynie za legalną. Ankieta w całej rozciągłości potwierdza opinię tych, którzy sądzą, że największym politycznym aktywem rządu jest legalizm — pisał w komentarzu redakcyjnym Juliusz Mieroszewski. Zauważał jednocześnie, że rząd skupiający zwolenników władz i Rady Politycznej mógłby liczyć na poparcie 80% społeczności emigracyjnej.

22 kwietnia 1953 Sosnkowski wrócił do Londynu. W powitalnym oświadczeniu wyraził „umiarkowany optymizm” co do powodzenia swej misji. W czasie jego nieobecności zwaśnione obozy wypracować miały wspólny projekt Aktu Zjednoczenia. Okazało się to zbyt trudne. Wzajemne niechęci i uprzedzenia uniemożliwiały nawet zwykłe konsultacje. Generałowi przedstawiono dwa odrębne projekty, różniące się dosyć znacznie. Opozycja w przyszłej strukturze władzy dawała wyraźne pierwszeństwo Radzie Jedności, będącej emanacją stronnictw, nie wspominała nic o wyborach. Ponadto zdecydowana była tylko parafować Akt Zjednoczenia, podpisanie uzależniając od ustąpienia Zaleskiego. Dokument „zamkowy” silnie akcentował pozycję prezydenta, stawiając „kwestię prezydencką” poza dyskusją, zdecydowanie eliminował jałtańczyków<sup>20</sup>.

Manifestacja w Manchesterze z okazji święta 3 Maja stała się okazją do kolejnego wystąpienia Sosnkowskiego<sup>21</sup>. Generał opowiedział się przeciw mitologizacji zjednoczenia obozu niepodległościowego — nie jest ono celem samym w sobie, lecz ma się stać środkiem służącym do usprawnienia walki o prawa i przyszłość Polski. Wzywając do zachowania właściwych proporcji w ocenie roli partii w życiu publicznym, potępiał obie skrajności: tendencję do monopolizacji władzy przez stronnictwa i całkowitą negację ich reprezentatywności. Nawiązując do przenikającej właśnie do opinii publicznej sprawy Bergu<sup>22</sup>, określił jako „niedopuszczalne” praktyki korzystania przez ośrodki niepodległościowe ze świadczeń pieniężnych otrzymywanych od obcych w zamian za prowadzenie działalności wywiadowczej na terenie kraju. Stwierdził jednak, że ta drażliwa kwestia nie powinna stać się pretekstem dla rozbijania zjednoczenia. Przeciwnie, zarówno oskarżyciele jak i oskarżeni powinni przyjąć zasadę niezależności polityki polskiej od obcych wpływów i jednoczyć się wokół jej obrony. Sosnkowski poddał elity polityczne surowej ocenie. Przypomniał o oczywistej nadrzędności sprawy narodowej nad ambicjami jednostek i grup. Przemówienie spotkało się z gorącym przyjęciem zgromadzonych. Manifestacja przemieniła się według słów Tadeusza Katelbacha w „pokaz narodowej jedności”.

Kolejny ruch należał do prezydenta Zaleskiego. 16 maja wydał on oświadczenie zapowiadające ustąpienie z zajmowanego urzędu z dniem 9 czerwca 1954, tj. po zakończeniu siedmioletniej kadencji. Wraz z nim ukazało się uzasadnienie tej decyzji. S. Cat-Mackiewicz, ówczesnie jeden z najbliższych ludzi prezydenta, łączy oświadczenie z podziałem w łonie LN, powstałym na tle toczących się rokowań zjednoczeniowych. Autorem pomysłu miał być Jerzy Hryniewski, przywódca mniejszościowej frondy przeciwnej zjednoczeniu. Większość Ligi z M. Grażyńskim na czele, gotowa była, wobec wzmagających się nacisków Rady Politycznej, zgodzić się na rychłe ustąpienie

<sup>20</sup> DP z 24 kwietnia 1953.

<sup>21</sup> T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 121-127; DP z 4 maja 1953.

<sup>22</sup> Jej istotą było korzystanie przez Radę Polityczną z funduszy amerykańskiego wywiadu w zamian za współpracę w organizowaniu akcji szpiegowskiej na terenie Polski. W działalności tej popełniono przy tym rażące błędy, owocujące stratami w ludziach, falą aresztowań w kraju, a także przeniknięciem na Zachód dwojga agentów komunistycznych. Berg (nazwa pochodzi od jednego z ośrodków w Bawarii gdzie szkolono wywiadowców) kompromitował wielu prominentnych działaczy Rady Politycznej, a pośrednio całą Radę. Dokumenty dotyczące sprawy w ZH 79, 1987, s. 3-88. Por. też broszury S. M a c k i e w i c z a: *O handel śmiercią*, Londyn 1953; *O sąd obywatelski nad handlarzami śmiercią*, Londyn 1954; *Od małego Bergu do wielkiego Bergu*, Londyn 1956.

Zaleskiego. By temu zapobiec, Hryniewski wymyślił oświadczenie. „Odwlekało [ono] sprawę ustąpienia na rok, a przez ten rok, myślał niewątpliwie p. Hryniewski, nie jedna rzecz da się załatwić lub zmienić”. Sam Mackiewicz był zdecydowanie przeciwny ogłaszaniu oświadczenia, twierdząc, że prezydentowi wyposażonemu przez konstytucję w niemal dyktatorską władzę nie godzi się angażować swego autorytetu dla rozgrywek partyjnych. Jego stanowisko podzielał miał Kuncewicz (SL „Wolność”), Kauzik (SP) i Pragier (ZSP)<sup>23</sup>. Całkowicie potwierdza taktyczny charakter decyzji o ustąpieniu i obecność u boku prezydenta osób sprzeciwiających się samej idei zjednoczenia, utożsamianej przez nich z wymuszaniem rezygnacji legalnej Głowy Państwa. To tym bardziej symptomatyczne, że wówczas nikt jeszcze nie znał dokładnych warunków przyszłego pojednania.

Oświadczenie Zaleskiego wydawało się wychodzić naprzeciw postulatam Rady Politycznej dotyczącym określenia końca kadencji. Będące jego uzupełnieniem uzasadnienie miało całkowicie odmienny charakter. Prezydent skarżył się na długotrwałe ataki na jego osobę, „utrudniające w sposób zasadniczy pracę nad odzyskaniem niepodległości”. Ataki te, równoznaczne według niego z kwestionowaniem konstytucji, podejmowane są „nawet przez osoby, które na zasadzie tejże konstytucji pragną piastować najwyższe urzędy w państwie”. Słowa te skierowane były bezpośrednio przeciw Sosnkowskiemu. Zaleski pisał o „terrorze psychicznym”, wspomagającym „antykonstytucyjną akcję”, który sprawia, że „często czynniki powołane do obrony konstytucji wolą tej obrony zaniechać, niż narazić się na zarzut, iż są przeciwnikami zjednoczenia”. Podkreślił, że on sam jest „z urzędu” zwolennikiem jedności, jednak nie można do niej dążyć kosztem łamania konstytucji. Obowiązkiem prezydenta jest ochrona „zdrowego instynktu państwowego” emigracji, narażonego na zagubienie przez „zgiełk walk partyjnych i personalnych”, „rozpętana demagogie” i „oszałamiający brzęk pieniędzy obcych”<sup>24</sup>.

Uzasadnienie, zaskakująco ostre w tonie, pełne ataków personalnych i prowokacyjnych akcentów, wzbudziło powszechną konsternację i niepokój. Prezydent, przybierając pozę jedyne obrońcy konstytucji i najwyższego arbitra, utożsamiał akcję zjednoczeniową z próbą łamania ustawy zasadniczej. „Dziennik Polski” stwierdzał, że publikacja aktów była zaskoczeniem zarówno dla kół rządowych jak i dla Rady Politycznej. Potwierdzałoby to wspomniane wcześniej sugestie Mackiewicza, że projekt dokumentów powstał w ścisłym gronie współpracowników Zaleskiego. Gazeta podkreślała, że oświadczenie jest „pierwszym oficjalnym ustaleniem terminu złożenia urzędu” i „ma charakter aktu prawnego”, co szczególnie akcentują koła zbliżone do gen. Sosnkowskiego<sup>25</sup>.

Sam Sosnkowski konsekwentnie stał na stanowisku obrony legalizmu i wyłączenia urzędu prezydenta z rozgrywek politycznych. Oficjalnie starał się rozróżnić Głowę Państwa, wymagającą należytego szacunku od „złych doradców”. Zdetonowana Rada Polityczna po konsultacjach z generałem postanowiła ostatecznie kontynuować negocjacje, odkładając kwestię ustąpienia Zaleskiego do czasu podpisania Aktu<sup>26</sup>. W wydanym komunikacie skrytykowała jednak oświadczenie i uzasadnienie, stwierdzając, że jego istotnym celem była „chęć opóźnienia wprowadzenia w życie zasad porozumienia, które zostały już sformułowane i przy dobrej woli stronnictw i ugrupowań politycznych mogą być uzgodnione”. Wspomniany przez Zaleskiego „terror psychiczny” jest zdrową reakcją opinii publicznej, domagającej się praworządności, demokracji i zjednoczenia.

<sup>23</sup> DP z 18 maja 1953; S. Mackiewicz, *Un travail raté*, K 1955, z. 11, s. 87-88.

<sup>24</sup> DP z 18 maja 1953.

<sup>25</sup> DP z 19 maja 1953.

<sup>26</sup> Sosnkowski w rozmowie z prezesem SN T. Bieleckim wymienił także dwa inne warianty postępowania: 1) przyjęcie oświadczenia i odłożenie wszystkiego do czerwca 1954 r.; 2) odrzucenie oświadczenia i zerwanie rokowań. T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 143.



Oświadczenie „obniża godność najwyższego urzędu w państwie”, „spotęgowało kryzys państwowy”. Należy zatem wzmocnić wysiłki dla zakończenia tego kryzysu przez przywrócenie jedności<sup>27</sup>.

Szansę zjednoczenia w nowej sytuacji oceniano na łamach prasy. „Dlaczego się nie zjednoczyć?” — pytał „Dziennik Polski”, zauważając, że nie ma ku temu żadnych istotnych przeszkód. Oświadczenie Zaleskiego wypełnia lukę konstytucyjną, jest „zabezpieczeniem, które nikomu nie przynosi ujmę”. Usuwa jedną z głównych przyczyn rozbitcia. Uderza wiara w dobre intencje Zaleskiego: gdyby jego wcześniejsze ustąpienie miało ułatwić zgodę — pisze gazeta — „z pewnością podjąłby decyzję zgodną z polską racją stanu”. Główny spór w negocjacjach dotyczy zdaniem „Dziennika” kształtu przyszłego ciała doradczego. Projekt RN zakłada minimalną rolę namiastki parlamentu, pozbawienie „czynników reprezentujących opinię publiczną” wszelkiej realnej kontroli nad mającym bardzo szeroki zakres władzy rządem. Projekt Rady Politycznej stanowi drugą skrajność. Wychodząc poza ramy konstytucji widzi w przyszłej radzie emanację stronnictw, których znaczenie podnosi do „dość absurdalnych granic”. Większym problemem jest brak wzajemnego zaufania. Jest on możliwy do przełamania, jeżeli Rada Polityczna przekona się o istnieniu szczerzej woli zjednoczenia u drugiej strony, a rząd otrzyma gwarancje rezygnacji przez opozycję po zjednoczeniu z prowadzenia własnej polityki zagranicznej, a zwłaszcza „kompromitującej akcji na kraj za pieniądze obcego wywiadu”. W całej tej sytuacji, kończy „Dziennik”, „pewną dozę optymizmu” daje osoba Sosnkowskiego<sup>28</sup>.

Znacznie mniej optymistycznie oceniała stan rzeczy paryska „Kultura”. J. Mieroszewski zauważał, że dla „bardzo znacznego procentu polityków” po obu stronach zjednoczenie wiąże się z ryzykiem „pogorszenia sytuacji osobistej i sytuacji danego stronnictwa”. Dochodził do tego „poważny kryzys zaufania” wywołany przez kwestię pieniężną i trudności z pogodzeniem podzielonych stronnictw spowodowane kwestiami personalnymi. Podsumowując, autor stwierdzał, że w obecnych warunkach „zjednoczenie totalne” może być programem zbyt wygórowanym. Dążenie do zrealizowania koncepcji maksymalistycznej grozi zaprzepaszczeniem rysującej się szansy pojednania. Należy podejść do tej sprawy bardziej pragmatycznie. Jeżeli porozumienie całkowite okaże się niemożliwe, trzeba osiągnąć przynajmniej porozumienie częściowe, powołując np. Komisję Koordynacyjną Polityki Zagranicznej<sup>29</sup>.

Tymczasem toczyły się rokowania. Wobec generalnych rozbieżności między projektami Rady Politycznej i RN, Sosnkowski przyjął propozycję stworzenia własnej wersji, będącej syntezą dwóch pierwszych. 20 czerwca przedstawił efekty swej pracy prezydentowi, Andersowi i politykom obu rad. Opracowane dokumenty obejmowały projekty Aktu Zjednoczenia, składu i statutu Rady Jedności Narodowej oraz odpowiednich dekrétów prezydenta<sup>30</sup>. W początkach lipca obie rady przedłożyły swoje poprawki: Narodowa — 31, Polityczna — 23. Rozpoczęły się mozolne negocjacje, prowadzone przez M. Grażyńskiego i J. Kuncewicza ze strony RN oraz J. Zdziechowskiego i M. Thugutta reprezentujących Radę Polityczną. Zaskoczeniem dla opinii publicznej była nieobecność przy stole obrad T. Arciszewskiego. Socjaliści nie rezygnując z udziału w zjednoczeniu, nadal odmawiali Zaleskiemu jednoznacznego uznania, czym stałby się udział ich przedstawiciela w rokowaniach. Pewnym ułatwieniem negocjacji okazała się zgoda na pozostawienie tekstu projektu generała w punktach, gdzie wypracowanie wspólnego stanowiska przez rady okazało się niemożliwe. Pozostały dwie kwestie sporne,

<sup>27</sup> DP z 25 maja 1953.

<sup>28</sup> DP z 27 maja 1953.

<sup>29</sup> J. Mieroszewski, *Kronika angielska*, K 1953, z. 6, s. 114-117.

<sup>30</sup> DP z 22 maja 1953; teksty dokumentów: T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 182-193.

obie o istotnym znaczeniu. Pierwsza dotyczyła składu RJN, druga stosunku do komitetu Mikołajczyka. Sosnkowski, poparty przez ugrupowania RN, opowiadał się za bezwzględnym wykluczeniem jałtańczyków ze zjednoczenia. Zdecydowanie oponowała przeciw temu Rada Polityczna z PPS na czele, której część ciągle marzyła o „rządzie robotniczo-włościańskim”. Tymczasowo ustalono pominięcie tej sprawy w Akcie i ujęcie jej w formie protokołu dodatkowego. Kilkakrotnie odkładany odlot generała do Ameryki nastąpił 23 lipca. Delegaci stronnictw mieli sami kontynuować rokowania. W pożegnalnym oświadczeniu dla „Dziennika Polskiego” Sosnkowski ostrzegł, że gdyby nie doszło do uzgodnienia spornych punktów, wycofa swą kandydaturę na następcę i rzeknie się misji zjednoczeniowej<sup>31</sup>.

W chwili wyjazdu generała zarysował się już wyraźnie nowy podział sceny politycznej, którego wyznacznikiem był stosunek do zjednoczenia. Po stronie obozu rządowego za jednością opowiadała się zdecydowanie LN z Grażyńskim i Podolskim na czele. Frondująca grupa Hryniewskiego i gen. Tokarzewskiego stanowiła margines. W podobnym kierunku co LN zmierzał gen. Anders, który odbył z Sosnkowskim kilka przyjaznych narad, a w ślad za nim NGS. W SL „Wolność” i Komitecie Zagranicznym SP „doły” także ciążyły ku porozumieniu, lecz liderzy: Kuncewicz, Modrzewski, Hanke byli jego zaciętymi przeciwnikami. Zdecydowanie przeciw zjednoczeniu wypowiadały się kanapowe grupy Pragiera i Mackiewicza. Po stronie Rady Politycznej jednolity front prozjednoczeniowy łamała PPS, gdzie co pewien czas do głosu dochodziła frakcja radykalnie „anty zamkowa”. 11 sierpnia CKW PPS wydał uchwałę stwierdzającą brak zaufania partii dla osób, „które współdziałały w zamachu z czerwca 1947 r.” i wyrażającą przekonanie, że wstępnym warunkiem zjednoczenia politycznego powinno być ustąpienie Zaleskiego. Ponieważ sprawa ta nie została uwzględniona w projekcie Aktu, socjaliści odmawiali jego parafowania. Tym samym PPS cofała się na swe stare pozycje, wywlekała ponownie sprawę prezydenta, obiektywnie utrudniając zjednoczenie. Nie trzeba dodawać, że uchwała stała się znakomitą pożywką dla antyzjednoczeniowej propagandy „zamku”<sup>32</sup>.

W czasie nieobecności Sosnkowskiego w Europie „Kultura” opublikowała ważny artykuł Stanisława Zarzewskiego „Fetysze i fikcje emigracji”<sup>33</sup>, zawierający oryginalne spojrzenie na kwestię zjednoczenia i problemy uchodźstwa. Autor stwierdzał że „jedną z cech polskiego myślenia politycznego jest zamiłowanie do fikcji — — wiązanie przesadnych nadziei z rzeczami, które choć cenne, nie należą jednak do czynników rozstrzygających o realizacji głównego celu”. W ten sposób powstają wielkie emigracyjne mity: legalizm, rola stronnictw, zjednoczenie. Tymczasem skuteczność działań politycznych zależy od rachunku własnych sił niemożliwego bez „odkłamania siebie”, „urealnienia sposobu myślenia”. Zarzewski próbował zatem zdemitologizować otaczające go fetysze. Legalizm ma znaczenie symboliczne i realne, może ułatwić zjednoczenie i mobilizację sił emigracji, nie należy go jednak przeceniać. Teza, że jest on największym atutem politycznym jest pozbawiona sensu. Bez wielkiej koncepcji politycznej, bez aktywności międzynarodowej, bez rzeczywistego oparcia w narodzie legalizm nie ma żadnej wartości. Podobnie nie trzeba przeceniać przepisów konstytucji, które nie mogły przewidywać stanu nie będącego ani wojną, ani pokojem, o nieoznaczonym czasie trwania. Stronnictwa zatraciły wszelką reprezentatywność, co gorsza także „logiczną hierarchię celów”. Nieświadomie, wbrew intencjom utrudniają walkę o odzyskanie niepodległości, tak silnie akcentując różnice między sobą, że uniemożliwia to jakąkolwiek współpracę. Zjednoczenie także nie jest „środkiem cudotwórczym”, jest „bardzo ważne ale nie absolutnie konieczne”. Jego brak nie stanowi przeszkody w odbudowie państwa.

<sup>31</sup> DP z 27 czerwca, 9 i 27 lipca 1953; P. S k r z y n e c k i, op. cit., s. 29.

<sup>32</sup> T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 134; DP z 3 września 1953.

<sup>33</sup> K 1953, z. 9, s. 3-22.

Tak jak legalizm jest ono tylko formą, którą należy wypełnić konkretną polityką. Zarzewski wypowiadał się przeciw zjednoczeniu mechanicznemu, „klajstrowaniu stronictw” z dorzuceniem legalizmu. Aby miało ono pełną wartość musi odbywać się drogą krystalizacji wokół realnego programu, wielkiej wizji niepodległościowej. To zapewni mu trwałość.

Artykuł Zarzewskiego po raz pierwszy wyraźnie zarysował istnienie opozycji, alternatywy pomiędzy dogmatycznym legalizmem, a realizmem politycznego działania. Opowiadał się zdecydowanie za drugą opcją. Dla osiągnięcia celów zasadniczych można i należy poświęcić legalizm. Politycy namiętnie spierający się w Londynie zapewne nie mieli czasu na czytanie „Kultury”. A nawet jeżeli czytali, nie wyciągnęli żadnych wniosków.

Generał Sosnkowski opóźnił swój powrót do Londynu. W liście do Katelbacha stwierdzał bezprzedmiotowość przyjazdu do Anglii wobec nie nawiązania rozmów przez stronictwa mimo upływu trzech miesięcy. On sam nie zamierzał występować „w roli taczki wywożącej pana Augusta z Eaton Place”. Jedyną możliwą drogę rozwiązania konfliktu widział w uzgodnieniu i zaparafowaniu dokumentów zjednoczeniowych. Niepokojem napawało go stanowisko PPS, bez której zjednoczenie „jest nie do pomyślenia”<sup>34</sup>.

Tymczasem zbliżał się koniec kadencji IV Rady Narodowej. Sprawa dekretu o wyborach pojawiła się zatem w sposób naturalny. 28 listopada 1953 RN przyjęła odpowiedni projekt. Miał on zupełnie nową formę — zakładał, że większość członków nowej rady pochodzić będzie z demokratycznych wyborów. Było to zgodne z manifestowanymi powszechnie od dłuższego czasu odczuciami społeczności emigracyjnej, domagającej się udziału swych przedstawicieli w sprawowaniu władzy. Równocześnie jednak projekt był w wielu punktach sprzeczny z ustaleniami przyjętymi w parafowanym już przez większość stronictw Akcie Zjednoczenia — tym samym podważał wiarygodność akcji zjednoczeniowej. LN była przeciwna dekretowi. W czasie głosowania jej członkowie wstrzymali się jednak od głosu sądząc, że zachowując sztuczną solidarność ugrupowań RN doprowadzą je do wspólnego podpisania Aktu. Lidze udało się natomiast przeforsować wniosek Grażyńskiego, dopuszczający możliwość nowelizacji dekretów i zmian w ustawodawstwie Rady dla ułatwienia zjednoczenia<sup>35</sup>. 8 grudnia na tle ustalenia daty wyborów doszło do ustąpienia rządu generała Odzierżyńskiego. Na posiedzeniu Rady Ministrów premier wypowiedział się przeciw przyspieszeniu wyborów ze względu na brak środków i trwające negocjacje zjednoczeniowe. W odpowiedzi trzech ministrów (Rusinek, Hryniewski i Hanke) podało się do dymisji. Po rozmowie z prezydentem Odzierżyński poszedł ich śladem. Następnego dnia „Dziennik Polski” zamieścił wymowny komentarz: „dymisja rządu została zrozumiana w polskich kołach w Londynie jako odpowiedź czynników dążących do politycznego rozbitcia emigracji. Odzierżyński nie zamierzał podawać się do dymisji wiedząc, że zmiana rządu przed ostatecznym załatwieniem sprawy zjednoczenia utrudni, jeżeli nie uniemożliwi, trwające rokowania. Za utrzymaniem *status quo* wypowiadały się wszystkie umiarkowane czynniki obozu rządowego i Rady Politycznej. — Wywołanie dymisji choć nastąpiło niespodziewanie, planowane było od dawna przez czynniki niechętne szerokiemu zjednoczeniu. Istnieją obawy, że czynniki te mają bardzo wysoko postawione poparcie”<sup>36</sup>.

Aluzje „Dziennika” niedwuznacznie czynią Zaleskiego odpowiedzialnym za przesilenie rządowe. Musiało ono wydatnie ochłodzić stosunki między prezydentem a gen. Andersem — Odzierżyński był powszechnie uważany za czołowego „andersowca”. Ale

<sup>34</sup> T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 215-216.

<sup>35</sup> S. M a c k i e w i c z, *Un travail*, s. 91; T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 220; DP z 25 stycznia 1954.

<sup>36</sup> DP z 10 i 11 grudnia 1953.

Anders i tak od pewnego czasu grawitował w kierunku obozu zjednoczenia, a Zaleski musiał mieć lojalny wobec siebie rząd. Małe partie, na których postanowił się oprzeć, w pełni to gwarantowały — bez prezydenckiej protekcji nie istniałyby politycznie. Po długotrwałym kryzysie rządowym następcą Odzierzyńskiego został 18 stycznia 1954 Hryniewski. Stało się to mimo konsekwentnego sprzeciwu Andersa, NGS i LN, które członkiem formalnie był nowy premier. Oficjalnie gabinet miał charakter pozapartyjny. Po objęciu urzędu Hryniewski złożył deklarację, że choć akcja zjednoczeniowa należy do stronnictw, jego rząd jest „najgłębiej zainteresowany w pozytywnym zakończeniu rozmów” i „uczyni wszystko co w jego mocy” by ułatwić misję Sosnkowskiego. Równocześnie dodał, że hasło wyborów jest „zdecydowanie pomocne” dla zjednoczenia<sup>37</sup>.

25 stycznia 1954 po raz trzeci zjawił się w Londynie długo oczekiwany gen. Sosnkowski. Ukończenie prac nad Aktem Zjednoczenia stało się realne po parafowaniu uzgodnionego tekstu przez cztery małe stronnictwa „zamkowe” (5 grudnia 1953). Dużo wcześniej, jeszcze w lipcu, uczyniła to LN, NGS oraz prawie cała Rada Polityczna (28 sierpnia). Tylko na decyzję chwiejnych jak zwykle socjalistów czekać trzeba było do 23 października. Sosnkowski miał świadomość, że trzeba się spieszyć. Czas zaczął pracować przeciw zjednoczeniu. Wprawdzie ogłoszone pod koniec grudnia wyniki plebiscytu „Dziennika Polskiego” wykazały, że przytłaczająca część społeczeństwa emigracyjnego popiera akcję zjednoczeniową, jednak utrzymywanie opinii publicznej w stanie permanentnej mobilizacji z każdym dniem musiało stawać się trudniejsze<sup>38</sup>.

W wydanym bezpośrednio po przylocie oświadczeniu generał zaatakował ostro czynniki polityczne, które uchylając się od akceptacji projektu Aktu Zjednoczenia utrudniają jego misję. Stwierdził, że „długotrwałe i gorszące przesilenie rządowe” zostało wywołane świadomie. Jego genezą była próba wprowadzenia w życie ordynacji wyborczej niezgodnej z zasadami Aktu. Dążenie do niezwłocznego rozpisania wyborów oceniał jako całkowicie sprzeczne z wcześniejszymi ustaleniami i deklaracjami przedstawicieli obozu „zamkowego”. Jednocześnie potępił ugrupowania Rady Politycznej za usiłowanie wprowadzenia do dokumentów zjednoczeniowych klauzuli sprzecznej z zasadą wyłączenia osoby prezydenta z rokowań. Potwierdził, że ta sprawa oraz kwestia terminu wejścia w życie Aktu są poza dyskusją. Stanowczość wypowiedzi Sosnkowskiego ostudziła nieco wyborcze zapędy „zamku”. Prezydent Zaleski wydał dekret odraczający powołanie Rady Rzeczypospolitej o 30 dni. „Dziennik Polski” oceniał to jako „pewnego rodzaju gest ustępliwości wobec gen. Sosnkowskiego i opinii publicznej”. Stojąc na stanowisku, że „przyszłe polskie przedstawicielstwo polityczne musi w przeważnej przynajmniej części pochodzić z demokratycznych wyborów”, gazeta popierała pogląd Sosnkowskiego, że elekcję poprzedzić powinno uporządkowanie sytuacji politycznej wewnątrz obu ośrodków i ich wzajemnych stosunków<sup>39</sup>.

4 lutego rozpoczęły się prace nad spornymi punktami. Rada Polityczna nadal starała się zapobiec ostracyzmowi wobec jałtańczyków<sup>40</sup>. W grudniowym plebiscycie „Dziennika Polskiego” za dopuszczeniem Mikołajczyka do zjednoczenia opowiedziało się jednak zaledwie 3% respondentów. Stawiało to Radę w niewygodnej sytuacji, podważając jej teorię reprezentatywności „stronnictw historycznych”. Kto próbował bronić jałtańczyków, szedł wyraźnie wbrew woli społeczeństwa — nie mógł zatem twierdzić, że je

<sup>37</sup> DP z 18 i 20 stycznia 1954; S. M a c k i e i w c z, *Wybory*, Londyn 1954, s. 4-7.

<sup>38</sup> DP z 21 grudnia 1953 i 27 stycznia 1954.

<sup>39</sup> DP z 27 stycznia i 3 lutego 1954.

<sup>40</sup> J. Dzdiechowski argumentował, że wykluczanie z góry jałtańczyków byłoby sprzeczne z demokracją, powoływał się na zasady chrześcijańskie, twierdząc, że w akcie zgody nie powinno być akcentów wojny domowej. Bardziej przekonującym argumentem była stosunkowo silna pozycja Mikołajczyka w USA, z którą należało się liczyć. Problem z Mikołajczykiem polegał na tym, że nigdy nie uznał on błędności swej polityki w latach 1944-1947. Cały czas akceptował układy jałtańskie i zaprzeczał legalności władz emigracyjnych.

reprezentuje. Mimo to osiągnięty konsensus był sukcesem opozycji. Rezygnując wbrew wcześniejszym ustaleniom z tekstu Sosnkowskiego, stworzono możliwość przyjęcia jałtańczyków do zjednoczenia za zgodą 4/5 ogólnej liczby członków przyszłej RJN. Generał, co stało się później przedmiotem uzasadnionych zarzutów obozu „zamkowego”, uległ w tej kwestii presji Rady Politycznej. Po rozstrzygnięciu tego problemu osiągnięcie kompromisu w sprawie składu RJN stało się łatwiejsze. Zjednoczenie obozu niepodległościowego wydawało się tylko kwestią czasu<sup>41</sup>.

W tym momencie Zaleski podjął próbę propagandowego nagłośnienia „sprawy Bergu”. Wiadomości o aferze zaczęły przenikać do opinii publicznej pod koniec 1952 r., tj. wkrótce po zaprzestaniu dwuznaczonej „akcji na kraj”, ale prezydent postanowił zająć się jej oficjalnym badaniem dopiero w marcu 1954 r. Wybór tego właśnie momentu Mackiewicz wyjaśniał pozyskaniem kluczowym dla sprawy dokumentów, które zostały przywiezione z Niemiec dopiero za urzędowania premiera Hryniewskiego. Wydaje się jednak nie ulegać wątpliwości, zwłaszcza w świetle późniejszych wydarzeń, że „zamek” traktował tę sprawę w sposób czysto instrumentalny.

8 marca Zaleski zwołał ściśle poufne zebranie dla omówienia afery Bergu. Obok niego obecni byli generałowie Sosnkowski i Anders, premier Hryniewski i minister sprawiedliwości K. Okulicz. Ten ostatni wygłosił referat, z którego wynikało, że stronnictwa mające mieć według Aktu Zjednoczenia większość w przyszłej RJN są uzależnione finansowo od obcych wywiadów. Obaj generałowie stanowczo potępił Berg. Oświadczyli jednak ku rozczarowaniu prezydenta, że wnoszenie sprawy do Sądu Obywatelskiego i jej ujawnianie zaszkodziłoby zjednoczeniu<sup>42</sup>.

14 marca 1954 odbyło się uroczyste podpisanie Aktu Zjednoczenia. Podpisy złożyli przedstawiciele wszystkich stronnictw Rady Politycznej (PPS, SN, PRW NID, SP, PSL OJN) oraz ze strony Rady Narodowej: LN, NGS i „prozamkowa” frakcja JP, mimo sprzeciwu swych liderów — Hankego i Modrzewskiego. Mimo opozycji „dołów” nie podpisało SL „Wolność” i ZSP. Udziału Klubu Ziemi Wschodnich, jako organizacji regionalnej, a nie politycznej Akt nie przewidywał. Następnego dnia Sosnkowski złożył wizytę na 43 Eaton Place, oczekując, że zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami zostanie wyznaczony następcą. Spotkał go srogi zawód. Zaleski odmówił dokonania nominacji stwierdzając, że Akt oddaje dyspozycję aparatem państwowym w ręce Rady Politycznej i brak w nim terminu jego wejścia w życie. Uznał także za konieczne wyjaśnienie stanowiska grup, które dokumentu nie podpisały. Zobowiązał się szybko podjąć ostateczną decyzję co do osoby generała<sup>43</sup>. Stanowisko prezydenta pozostawało w całkowitej zgodzie z legalizmem. Ramy konstytucji nie dawały szans wymuszenia na nim realizacji wcześniejszych deklaracji. Sosnkowski nie mógł nic więcej zrobić w Anglii, pozostawało mu tylko czekać. 19 marca opuścił wyspę.

27 marca na posiedzeniu Rady Ministrów Zaleski oświadczył wprost: „nie chcę mieć nic wspólnego z nawoływaniem kogokolwiek bądź do podpisywania aktu, który uważam za przeciwny konstytucji i który w rezultacie oddaje władzę na stałe w ręce twórców Bergu”. Dodał, że Sosnkowski przyjmując żądanie Rady Politycznej, aby zjednoczenie weszło w życie po 9 czerwca, złamał swoje przyrzeczenie, dotyczące wyłączenia z dyskusji kwestii ustąpienia prezydenta<sup>44</sup>. Zatem już w marcu Zaleski wyraźnie odcinał się od zjednoczenia, w praktyce opowiadał się zdecydowanie przeciw niemu.

Sytuację zaogniła PPS, odrzucając w wydanym 31 marca komunikacie możliwość realizacji zjednoczenia przez Zaleskiego, który jej zdaniem objął urząd niezgodnie z

<sup>41</sup> J. K o r d, *Akt Zjednoczenia. Objasnienia*, Londyn 1954, s. 21-22; DP z 21 grudnia 1953; tekst formuły w sprawie jałtańczyków: T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 238-239.

<sup>42</sup> S. M a c k i e w i c z, *Un travail*, s. 94-96; t e n ż e, *Od małego Bergu*, s. 7-8.

<sup>43</sup> DP z 15 marca 1954; T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 244-247.

<sup>44</sup> P. S k r z y n e c k i, op. cit., s. 39.

prawem i dobrymi obyczajami politycznymi. Stwierdzała, że nie uzna podpisanych przez niego dekretów. W kwietniowym numerze „Robotnika” Arciszewski potwierdził, że socjaliści nie wezmą udziału w Radzie Jedności, jeżeli byłaby zwołana przez Zaleskiego<sup>45</sup>.

Swą emocjonalną reakcją PPS ponownie dawała prezydentowi do ręki broń w walce propagandowej przeciw zjednoczeniu. Ta ostatnia gwałtownie przybierała na sile, objawiając się w kampanii broszur, druków i ulotek antyzjednoczeniowych, zwykle nie wyróżniających się głębią intelektualną, ocierających się o oszczerstwa i pomówienia, bardzo często anonimowych. „Opozycja zesłała w podziemie” — relacjonował dla „Kultury” J. Mieroszewski.

Autor broszury „Akt Zjednoczenia. Objasnienia” stwierdzał, że dokument podpisany 13 marca oddaje władzę „komitetom partyjnym”, a tym samym wbrew woli emigracyjnej społeczności „zamyka szczelnie drogę do wyborów”. Rada Polityczna broniąc jałtańczyków stała się wyrazicielem interesów amerykańskich i wejście Mikołajczyka do zjednoczenia jest przesądzone, gdy będzie to zgodne z wolą USA. Pominięcie sprawy terminu wejścia w życie Aktu to narzędzie służące do usunięcia Zaleskiego z urzędu. Punkt 2 porozumienia, stanowiący, że prezydent ma wykonywać swe prerogatywy nie „po”, ale „na podstawie” konsultacji stronnictw łamie konstytucję. Wiążący charakter konsultacji ogranicza czynności Głowy Państwa do „podpisywania i wykonywania decyzji stronnictw”, a praktycznie ich „kilkugłowych komitetów”, wyniesionych ponad prezydenta, RJN i rząd<sup>46</sup>.

Nieoceniony S. Mackiewicz, występując przeciw zjednoczeniu z odkrytą przyłbicą, bronił niezależności polityki polskiej, będącej dla niego najwyższą wartością, a zagrożonej przez oddanie pełni władzy „bergowcom”. Miało to prowadzić do dominacji obcych wpływów we władzach emigracyjnych. Cał rozszerzał przy tym zamiennie treść „Bergu”, obejmując bezwzględny potępieniem wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób korzyści z amerykańskiej pomocy finansowej<sup>47</sup>.

Wśród propagandowego szumu wyróżniała się także broszura „O przeciwnikach zjednoczenia słów kilkoro” sygnowana Jan Andrzej Kostka, a przypisywana szefowi ZSP Adamowi Pragierowi, prezentująca oficjalne stanowisko „zamku”. Oto jak najbardziej słuszna i oczywiście popierana przez prezydenta idea zjednoczenia przerodziła się w „jawnny zamach stanu na władzę najwyższego czynnika konstytucyjnego”. Negocjacje zastąpił „bezwzględny arbitraż prowadzony w warunkach niesłychanego pośpiechu”, a Akt Zjednoczenia stał się „mechanicznym, — — formalnym przyjęciem tekstu, co do którego nie ma zgody”. Broszura uznawała absolutną nadrzędność i suwerenność decyzji prezydenta, przekreślając „umowę paryską” i oparte na niej postanowienia dokumentu zjednoczeniowego. Atakowała stronnictwa (głównie PPS), które mimo braku elementarnej reprezentatywności, atakowania konstytucji i przedkładania taktyki partyjnej nad interes państwowy Akt czyni „nowym suwerenem”<sup>48</sup>.

Obrony zjednoczenia podjął się Klaudiusz Hrabyk, ówczesnie związany z LN działacz oddziału RN w Ameryce. Odpowiadając na broszurę J.A. Kostki pisał, że jedność polska ma znaczenie równorzędne z legalizmem; obie te wartości powinny tworzyć zharmonizowaną całość. Mają do nich prawo wszyscy Polacy, także „zbrodniarze” i „grzesznicy”, jeżeli w opinii większości wydobędą się ze swoich błędów. Zasada 4/5 głosów stanowi tu próg wystarczający. Zjednoczenia i nominacji Sosnkowskiego domaga się zgodnie emigracyjna społeczność, a to ona właśnie, uznając konstytucję, stanowi o istnieniu legalizmu. Ten zgodny głos Polaków to „głos Boga i

<sup>45</sup> Tamże, s. 40.

<sup>46</sup> J. K o r d, op. cit.

<sup>47</sup> S. M a c k i e w i c z, *O sąd; t e n ż e, Un travail*, s. 89 n.

<sup>48</sup> J.A. K o s t k a, *O przeciwnikach zjednoczenia słów kilkoro*, Londyn 1954.

historii”, przed którym prezydent jest odpowiedzialny i przed którym winien się ugiąć. Berg jest plamą, ale jego sprawcy nigdy nie zdradzili sprawy polskiej, a z obcych pieniędzy korzystała także strona rządowa. Przyczyną skandalu był brak kontroli wynikły z rozbicia — zjednoczenie uniemożliwił afery tego typu. Zmiana na stanowisku prezydenta nie jest kapitulacją, lecz „normalnym aktem konstytucyjnym zgodnym z wolą narodu”. Konstytucji nie wolno zmieniać, ale można i należy wypełniać jej luki drogą zgodnego porozumienia. Wykonanie Aktu ma nastąpić dopiero po ustąpieniu Zaleskiego, gdyż tylko Sosnkowski gwarantuje należyte jego wykonanie, a jednocześnie umożliwi to kompromisowe zakończenie konfliktów wokół osoby prezydenta i jego prerogatyw<sup>49</sup>.

Zupełnie inaczej widziało podpisanie Aktu środowisko paryskiej „Kultury”. S. Zarzewski w artykule pod znamienym tytułem „Zjednoczenie bez treści” pisał o „dalszej ewolucji fałszywych pojęć politycznych”. Podpisanie dokumentów zjednoczeniowych niewiele zmieniło. Pozostał bezruch, jałowość dyskusji, małostkowość sporów, kompleks procedury. Nadal brak szerszych koncepcji, wielkiej myśli programowej, „która jedynie może być ośrodkiem krystalizacyjnym emigracji politycznej”. Nieodzownym elementem takiego programu winna być demokratyzacja systemu politycznego przez powszechne wybory, obejmujące docelowo całą RJN. Pod tym względem zjednoczenie także zawiodło. Jednocześnie Zarzewski krytykował działalność „zamu”: „przed każdym rządem emigracyjnym jest nieubłagana alternatywa: albo będzie Rządem Dusz, albo wreszcie niczym. Trzecia możliwość — rząd jako klub Miłośników Konstytucji nie istnieje”. Jako poniżej „przyzwoitości w polityce” określał rozbijającą aktywność „partii OPP” (Otoczenie Pana Prezydenta). Ocena zjednoczenia w chwili jego powstania wypada ujemnie. Stwarza ono jednak szanse na przyszłość. Wszystko zależeć będzie od ludzi, którzy będą je realizować<sup>50</sup>.

Szanse te pozostały niewykorzystane. W kwietniu i maju kryzys pogłębiał się. Powołana przez zjednoczone stronnictwa Komisja Porozumiewawcza odrzucała stanowczo propozycje zmian sposobu realizacji Aktu i wykonanie go przez Zaleskiego. Mimo to 5 maja rząd podjął uchwałę w sprawie ogłoszenia dekretów zjednoczeniowych, wyrażając nadzieję, że tkwiące w nich usterki zostaną w przyszłości usunięte. Prezydent Zaleski odmówił podpisu. W konsekwencji rząd Hryniewskiego podał się do dymisji, co więcej przestał pełnić swoje funkcje (13 maja). Izolacja prezydenta wzrastała. Nawet SL „Wolność” i ZSP zdecydowały się podpisać Akt Zjednoczenia (choć ich liderzy nie występując z partii nie przestawali atakować dokumentu). Zaleski nie myślał jednak dać za wygraną. 1 czerwca do Sądu Obywatelskiego wpłynął wniosek ministra sprawiedliwości K. Okulicza o wszczęcie sprawy Bergu<sup>51</sup>. Dwa dni później prezydent wydał deklarację stwierdzającą, iż „nie znajduje w swoim sumieniu możliwości” wyznaczenia następcą Sosnkowskiego. Wobec zbliżania się daty zapowiedzianego ustąpienia, decyzja ta wywołała zrozumiałe zaniepokojenie emigracji. 8 czerwca nastąpiło rozstrzygnięcie. Zaleski odwołał zapowiedź złożenia urzędu i przekazania go następcy, motywując to koniecznością obrony konstytucji kwietniowej, której zasady złamał jego zdaniem Akt Zjednoczenia. Stwierdzał, że oświadczenie z 16 maja 1953 miało charakter wyłącznie polityczny, a nie prawny i jako takie może być w każdej chwili odwołane<sup>52</sup>.

Decyzja A. Zaleskiego o pozostaniu na urzędzie prezydenta RP miała przełomowe znaczenie dla sprawy akcji zjednoczeniowej, a zapewne i dla dziejów politycznych emigracji powojennej w ogóle. O ile jej aspekt formalno-prawny jest dyskusyjny, zależnie od wykładni przepisów konstytucyjnych, o tyle aspekt moralny wydaje się być jedno-

<sup>49</sup> K. H r a b y k, *List legalisty do Anonima*, Nowy Jork 1954. Broszura prawdopodobnie pisana była w porozumieniu z gen. Sosnkowskim.

<sup>50</sup> K 1954, z. 6, s. 63-73.

<sup>51</sup> Oskarżono łącznie 9 osób, m.in. T. Bieleckiego (SN), F. Białasa (PPS) i T. Żenczykowskiego (NID).

<sup>52</sup> P. S k r z y n e c k i, op. cit., s. 39-40.

znaczny. Nie dotrzymując danego słowa, prezydent wziął na siebie odpowiedzialność za ruinę zjednoczenia, za nowe rozbitcie, znacznie głębsze i trwalsze, i w konsekwencji za krach legalizmu, którego obróncą się mienił. Wpływ na ten krok miała zapewne sprawa Bergu i stosunek stronnictw do prezydenta, szczególnie PPS, którą forma Aktu zwalniała od konieczności jednoznacznego uznania w Zaleskim Głowy Państwa. Oznaczało to pośrednie zwycięstwo socjalistów po 7 latach „wojny sukcesyjnej”. Musiało go to z pewnością zabołoczyć, urazić jego ambicję, skłonić do negatywnej reakcji. Nie bez znaczenia był zapewne podeszły wiek prezydenta (71 lat). W tym okresie życia upór, konserwatyzm niechęć do zmian, przekonanie o słuszności własnego zdania są cechami często spotykanymi. Starość rzutować mogła na jego decyzję także w innym aspekcie. Stanowisko prezydenta zapewniało skromne, ale pewne źródło utrzymania. Jego utrata oznaczała dla Zaleskiego znaczne pogorszenie sytuacji materialnej, w wypadku skrajnym brak środków do życia. Widoki na kontynuowanie działalności politycznej były równie nikłe, jak szansa na przystosowanie się do nowych warunków.

Tego samego dnia 8 czerwca premierem został S. Cat-Mackiewicz, jedyna wybitniejsza postać, która pozostała u boku Zaleskiego. Udało mu się stworzyć kadłubowy „rząd” złożony z 3 ministrów (wliczając Cata), z którym przetrwał najtrudniejszy okres. Bez przesady powiedzieć można, że talent publicystyczny i błyskotliwość Mackiewicza uratowały prezydenturę Zaleskiego. Tymczasem grupa prawników powołana przez Komisję Porozumiewawczą stwierdziła, że oświadczenie Zaleskiego z 16 maja 1953 miało wiążącą moc prawną i kadencja prezydenta skończyła się 9 czerwca 1954. Jej przedłużanie stanowi naruszenie konstytucji. 10 czerwca Komisja wydała oświadczenie o końcu kadencji i zwołaniu Tymczasowej Rady Jedności Narodowej dla realizacji Aktu Zjednoczenia i zapobieżenia skutkom kryzysu<sup>53</sup>.

19 czerwca w Montrealu zabrał głos gen. Sosnkowski. Odrzucił argumenty przeciwników zjednoczenia stwierdzając, że do 15 marca istniała możliwość zakończenia kryzysu w sposób zapewniający prezydentowi „należną satysfakcję w granicach politycznie osiągalnych”, nie naruszający godności urzędu i państwa. Obecnie Zaleski stanął w konflikcie z większością własnego społeczeństwa, które musi bronić legalizmu wbrew temu, kto miał być jego stróżem i powiernikiem. Dalsze sprawowanie władzy przez ośrodek prezydencki pozbawiony zaufania opinii publicznej naraża na zniszczenie państwowość polską na obczyźnie. Sosnkowski zarysował swoją teorię „oblegania zamku”, czyli zmuszenia Zaleskiego do ustąpienia przez zorganizowany, stały nacisk zjednoczonej społeczności emigracyjnej. Ratując zjednoczenie i legalizm nie wolno wykroczać poza ramy praworządności. W granicach ładu prawnego i politycznego generał oddawał się do dyspozycji społeczeństwu<sup>54</sup>.

Na przemówienie Sosnkowskiego błyskawicznie zareagował premier Mackiewicz, występując 28 czerwca w sali Rady Narodowej w Londynie. Sprzeciwił się lżeniu i znieważaniu urzędującego prezydenta „w atmosferze całkowitej bezkarności”. Ponownie zarzucił przeciwnikom zależność od obcych pieniędzy, ugodowość wobec jałtańczyków, blokowanie wyborów<sup>55</sup>. Błyskotliwe, pewne siebie wystąpienie Cata podtrzymało ducha oporu wśród zwolenników „zamku”.

Komisja Porozumiewawcza dobrze rozumiała, że czas gra na niekorzyść nowego ośrodka, a brak skutecznej decyzji jest postrzegany przez zmęczone społeczeństwo jako oznaka słabości. W jej łonie powstał projekt powołania Sosnkowskiego na prezydenta TRJN, ewentualnie przejściowego powołania Andersa, który następnie przekazałby urząd Sosnkowskiemu. Podstawę formalno-prawną stanowić miało uznanie przez ostatniego

<sup>53</sup> S. Mackiewicz z, *Kraj i Berg*, K 1954, z. 7-8, s. 92-98; t e n ż e, *Un travail*, s. 99-101; A. C i o ł - k o s z, op. cit, s. 12-13; P. S k r z y n e c k i, op. cit., s. 43-44.

<sup>54</sup> K. S o s n k o w s k i, *Nasz kryzys wewnętrzny*, Montreal 1954.

<sup>55</sup> S. M a c k i e w i c z, *Fakty i dokumenty*, Londyn 1954.



marszałka senatu B. Miedzińskiego urzędu prezydenta za opróżniony zgodnie z art. 23 konstytucji. Sosnkowski kategorycznie odrzucił pomysł dublowania prezydentury, podkreślając konieczność utrzymania wszelkich działań w granicach praworządności. Odmówił też prośbom o przyjazd do Londynu. Zalecał obleganie „zamku” przez akcję propagandową i nacisk społeczny. 31 lipca zebrała się po raz pierwszy TRJN. Jej jednomyślna „uchwała zasadnicza” stwierdzała, że naruszanie konstytucji i przyjętych zobowiązań oraz nieprzekazanie urzędu Sosnkowskiemu pozbawiły Zaleskiego „podstaw prawno-politycznych i moralnych do zajmowania urzędu prezydenta RP”. Równocześnie powołano Radę Trzech, mającą „czuwać nad żywotnymi interesami Rzeczypospolitej” na czas kryzysu państwowego, do chwili objęcia prezydentury przez gen. Sosnkowskiego. Organem wykonawczym stawała się Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, której zadaniem miało być utrzymanie jedności narodowej i doprowadzenie do pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia. Przyznano jej także kompetencje prowadzenia akcji międzynarodowej („podejmowanie działań mających na celu ochronę żywotnych interesów Polski”). Sama TRJN miała mieć takie uprawnienia, jak gdyby powołana została legalnym dekretem prezydenta<sup>56</sup>. Mimo powszechnego przekonania o przejściowym charakterze nowych struktur, pierwszy krok na drodze do dualizmu władz emigracyjnych został zrobiony.

Sosnkowski zgadzał się wejść do Rady Trzech tylko pod warunkiem złożenia swej kandydatury na następcę. Uważał, że rola pretendenta do fotela prezydenckiego nie da się pogodzić z aktywnym udziałem w likwidacji ośrodka „zamkowego”. Zadecydowały względy moralne, obawa przed posądzeniem o osobistą motywację usunięcia Zaleskiego. Dla TRJN generał miał wartość przede wszystkim jako następcę. Ostatecznie do Rady Trzech wszedł T. Arciszewski, E. Raczyński i gen. Anders. Ten ostatni był zwolennikiem radykalnych działań, przeciwnych ściśle legalistycznej koncepcji Sosnkowskiego. Uważał, że w zaistniałej sytuacji decydować będzie nie tyle litera prawa, co jego treść i duch. 4 sierpnia wystosował do Zaleskiego list wypowiedzający mu posłuszeństwo. Anders zarzucał prezydentowi łamanie konstytucji, ale jego gest, formalnie rzecz biorąc, także był bezprawny i antykonstytucyjny. Stanowił on jednocześnie zerwanie ostatniej więzi między ośrodkiem zjednoczeniowym, a „zamkiem”, skurczonym wprawdzie do groteskowych rozmiarów, ale nadal dzierżącym atrybuty legalizmu. Podział pogłębiło wyznaczenie następcy (4 września). Na wniosek Cata-Mackiewicza został nim ostatecznie były minister spraw zagranicznych Eustachy Sapieha. 7 listopada 1954 odbyły się zapowiadane przez premiera wybory do Rady Rzeczypospolitej. Uczestniczyło w nich 4 661 osób, co stanowiło 4-5% uprawnionych. Cat ocenił to jako wielki sukces, biorąc pod uwagę brak środków finansowych, wyłączenie od głosowania Polaków mających brytyjskie obywatelstwo i bardzo silną agitację za bojkotem. 9 czerwca było koło prezydenta zaledwie kilka osób, stwierdzał premier, obecnie liczba ta wzrosła do ponad 4,5 tysiąca. 18 grudnia 1954 zebrała się Rada Rzeczypospolitej, konkurencyjna wobec TRJN<sup>57</sup>.

Rozumowaniu Cata trudno odmówić pewnej logiki, niewątpliwie czas pracował na korzyść „zamku”. Jednak obiektywnie rzecz biorąc wybory potwierdziły, że prezydent nadal może liczyć na poparcie zawstydzająco nikłej części polskiej społeczności. Pozostaje pytanie, jaka byłaby frekwencja przy wyborach do Rady Jedności. Czy skromne 4% było efektem wyłącznie propagandy TRJN i zgodnej niechęci emigracji do ośrodka rządowego, czy też wyrazem ogólnego zmęczenia uchodźstwa, rozczarowania polityką i tworzącymi ją elitami?

Korespondencje J. Mieroszewskiego dla „Kultury” z przełomu lat 1954-1955 zdają się potwierdzać tę drugą ewentualność. „Londyńczyk” pisze o powszechnym uczuciu

<sup>56</sup> T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 266; list Komisji Porozumiewawczej do Sosnkowskiego z 22 czerwca 1954 tamże, s. 282-283; Uchwała TRJN z 31 lipca 1954 tamże, s. 287-288.

<sup>57</sup> Tamże, s. 292-293; S. M a c k i e w i c z, Un travail, s. 103-109.

zawodu, dostrzeganiu pozorności zjednoczenia — „zjednoczyło się kilku prezesów, natomiast emigracja rozpadła się”. Uczucie to pogłębiała bierność, brak inicjatywy zakończenia kryzysu ze strony TRJN i jej dystans do idei wyborów, z którymi wiązano nadzieję na rozwiązanie sporu. „Niepoważność” podejmowanych działań powodowała odchodzenie emigracji od polityki. Jednym z przejawów tego ruchu było usamodzielnianie się lokalnych agend Skarbu Narodowego w różnych krajach i odmowa wpłat do centrali londyńskiej, rozbitej od września 1954 r. na dwa zwalczające się ośrodki<sup>58</sup>.

Tymczasem TRJN wykazywała oznaki konserwowania stanu przejściowego. Równocześnie w jej łonie wzmagaly się naciski na podjęcie zdecydowanych działań i ewolucję w kierunku dualizmu. Wobec zatwardziałego oporu Zaleskiego żądano zmiany oczywiście bezskutecznej taktyki „oblegania zamku”. Wszystkie poważniejsze decyzje odkładano jednak do czasu konsultacji z Sosnkowskim, który opóźniał przyjazd. Efektem był zanik aktywności Rady. Sam Sosnkowski konsekwentnie trwał w swoich poglądach. Jego przemówienie w Detroit na obchodach rocznicy powstania styczniowego (30 stycznia 1955)<sup>59</sup> nie wniosło do sytuacji żadnych nowych elementów. Generał cały czas kategorycznie potępiał „metody quasi-rewolucyjne”. Odrzucając plan powołania antyprezydenta, wysuwał postulat nowych rokowań z Zaleskim. W Radzie Trzech i TRJN widział jedynie kierownicze instrumenty nacisku moralno-politycznego na prezydenta, zdecydowanie odmawiając przyznania im atrybutów władczych. Jego stanowisko kompromitowało chwiejną linię TRJN. Uniemożliwiało zastąpienie „triumwiratu” prezydentem, a Egzekutywy rządem, co dawałoby pozory legalizmu. Nie pozwalało Andersowi na wydobyć się z sytuacji „permanentnego zamachu stanu”. Rada odrzuciła legalizm Zaleskiego, nie stworzyła jednak żadnej pozytywnej koncepcji porządku prawnego. Jedyny szerszy plan nosił piętno dualizmu i jako taki był odrzucany przez Sosnkowskiego, który nadal był postrzegany jako największy atut obozu zjednoczeniowego. Na tym tle zaczął narastać rozdźwięk między generałem a Radą Trzech. Pogłębiło go odmienne stanowisko wobec operacji „Spotlight”, amerykańskiej akcji ulotkowej na terenie Polski. Czwarta wizyta Sosnkowskiego w Londynie (22 kwietnia - 22 maja 1955) spowodowała pewne stonizowanie nastrojów, przyhamowanie tempa zmian w kierunku wykształcenia się dualistycznego ośrodka władzy. Nie przyniosła żadnych konkretnych efektów, nie spowodowała wypracowania wspólnego stanowiska<sup>60</sup>.

Kilka miesięcy później emigracją wstrząsnęła sprawa Hankego. Po rezygnacji Mackiewiczza objął urząd premiera i pełniąc tę funkcję wrócił do Warszawy pod władzę Bieruta<sup>61</sup>. Afera kompromitowała całkowicie ośrodek legalistyczny, ale nie przysparzała popularności TRJN. Obie grupy coraz bardziej upodabniały się do siebie. Obie nie miały programu, nie były zdolne do skutecznej szerszej akcji. Szansą dla TRJN były wybory, które ciągle obiecywała, hasło nadal popularne wśród uchodźstwa. Ale stronnictwa zjednoczeniowe, zgodnie z tradycją Rady Politycznej, obawiały się wyborów, nie chciały rezygnować z monopolu władzy, choć stawała się ona coraz bardziej iluzoryczna. Nie potrafiły wykorzystać z trudem uzyskanej jedności, która paradoksalnie stawała się jedną z przyczyn bezruchu. Zgodność była tylko w kwestiach ogólnych. Stąd lęk i niechęć do

<sup>58</sup> J. M i e r o s z e w s k i, *Kronika angielska*, K 1954, z. 10, s. 51-56; 1954, z. 12, s. 79-82; 1955, z. 1-2, s. 129-132; oświadczenie zespołu „Kultury”: K 1954, z. 11; rezolucja Skarbu Narodowego w Brazylii, tamże, s. 58-59.

<sup>59</sup> K. S o s n k o w s k i, *Materiały historyczne*, Londyn 1966, s. 409-420.

<sup>60</sup> J. M i e r o s z e w s k i, *Kronika*, K 1955, z. 5, s. 116; DP z 15 i 17 marca i z 23 kwietnia 1955. Sosnkowski wraz z amerykańskim oddziałem RJN był przeciwny akcji ulotkowej. Na temat wojny balonikowej i reakcji środowisk emigracyjnych zob. J. N o w a k — J e z i o r a Ń s k i, *Wojna w eterze*, rozdział X; także DP z 16 lutego, 3 i 14 marca 1955.

<sup>61</sup> Hanke od lipca 1952 r. był agentem komunistycznym. Współpracę podjął dobrowolnie. Por. dokument opublikowany przez A. G a r l i c k i e g o w „Polityce” 1991, nr 21.

podejmowania spraw konkretnych, które mogłyby ujawnić różnice i tę jedność naruszyć. W lutym 1956 r. pod obrady TRJN wszedł projekt uchwały przyznającej Radzie Trzech funkcje prezydenta RP wraz z prawem wydawania dekretów i nadającej Egzekutywie uprawnienia rządu. Natychmiastowa depeza protestacyjna Sosnkowskiego tym razem powstrzymała powstanie dualizmu władz. Uchwałę odłożono do czasu konsultacji z generałem. Rozdźwięk między nim a TRJN pogłębiał się dramatycznie. Sosnkowski tracił wpływy w Radzie. Nie mógł jednak i nie chciał zmieniać swych poglądów na sprawy ustrojowe. Ostateczne przesilenie było kwestią czasu. 21 lipca 1956 TRJN przyjęła uchwały lutowe. Podwojenie polskich władz emigracyjnych stało się faktem. Z jednej strony pozostał Zaleski z mniej niż skromną grupką zwolenników, izolowany społecznie, pozbawiony uznania TRJN, dzierżący jednak formalno-prawne atrybuty ciągłości państwa polskiego. Z drugiej strony — obóz zjednoczeniowy, roszczący sobie pretensję do legalizmu, z „rządem” i kolegialnym „prezydentem” powołanymi bezprawnie i w jaskrawej sprzeczności z konstytucją. Przepaść między nimi była niepomiernie większa niż między antagonistycznymi ośrodkami w chwili rozpoczynania akcji zjednoczeniowej. 18 sierpnia 1956 gen. Sosnkowski złożył swoją kandydaturę na następcę prezydenta<sup>62</sup>. Jego misja zakończyła się klęską. Legalizm jako pozytywna wartość zdolna zjednoczyć polską emigrację, ostatecznie przestał istnieć.

Fiasko akcji zjednoczeniowej miało wiele złożonych przyczyn. Jedną z głównych była osoba Augusta Zaleskiego, stanowiąca zasadniczy przedmiot konfliktu w punkcie startu. Tadeusz Katelbach w swojej książce-relacji przypisuje prezydentowi makiaweliczne zamysły, twierdzi, że nigdy nie chciał on zjednoczenia i od początku starał się je torpedować. Chodziło mu jedynie o instrumentalne wykorzystanie Sosnkowskiego dla rozładowania nastrojów opozycyjnych. Nominacja na następcę miała zagwarantować uspokojenie sytuacji bez konieczności ustępstw<sup>63</sup>. Czy tak było w istocie trudno dociec, mając do dyspozycji wyłącznie oficjalne wypowiedzi Zaleskiego. Stanowisko Katelbacha niewątpliwie nacechowane jest emocjami — był on bezpośrednim uczestnikiem wydarzeń, powiernikiem gen. Sosnkowskiego. Śladem potwierdzenia jego koncepcji mogą być niejasne aluzje „Dziennika Polskiego” z 6 stycznia 1953 sugerujące, że prowokacyjne wystąpienie Modrzewskiego musiało mieć akceptację wysokich czynników. Natomiast wydaje się nie ulegać wątpliwości, że prezydent rozpoczął aktywną akcję przeciw zjednoczeniu co najmniej od chwili, gdy stała się wiadoma treść negocjowanego dokumentu, zakładająca jego ustąpienie. Taki charakter miało nagłaśnianie sprawy Bergu i rozmowa z Sosnkowskim 15 marca 1954. Warto przypomnieć, że już 27 marca, tuż po podpisaniu Aktu, Zaleski na posiedzeniu Rady Ministrów używał przeciw zjednoczeniu tych samych argumentów, które powtórzył 8 czerwca. Na temat tej ostatniej decyzji kilka uwag skreślono powyżej. Pozostaje kwestia jej motywów. Czy miały one wyłącznie charakter osobisty, jak chce Katelbach? Czy była to tylko haniebna samowola jednostki, ogarniętej rządem władzy, urażonej w swej ambicji i jednocześnie pewnej bezkarności? Czy prezydent chciał po prostu zabezpieczyć swoją starość? Przemiawiałby za tym fakt, że Zaleski nigdy nie znalazł dla siebie godnego następcy, choć pozostał na urzędzie jeszcze bardzo długo, aż do swej śmierci w roku 1972. Równocześnie nie da się wykluczyć, że jego starczy umysł wytworzył w sobie na poły mesjanistyczne poczucie misji obrony zagrożonej konstytucji sprawiające, że prezydent naprawdę wierzył, że wszystko co czyni, czyni „dla sprawy”. Sprzyjała temu na pewno doktryna „państwa na emigracji” i mitologizacja jego „niezależności”. Pewną rolę odegrał też wpływ środowiska otaczającego Zaleskiego.

<sup>62</sup> K 1955, z. 7-8, s. 157-158; 1955, z. 10, s. 133-135; 1955, z. 12, s. 76-77; 1956, z. 4, s. 88-90.

<sup>63</sup> T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 54, 79, 158.

Udział prezydenckich zauszników w rozbiciu zjednoczenia nie ulega wątpliwości. Ich motywacje także są bardziej oczywiste. Liderzy mniej lub bardziej kanapowych grup: Pragier, Kuncewicz, Modrzewski, Hryniewski doskonale zdawali sobie sprawę, że po zjednoczeniu znajdą się na marginesie sceny politycznej. Było to równoznaczne z odcięciem dostępu do Skarbu Narodowego, który w warunkach emigracyjnych stanowił wcale pokaźny fundusz. Tylko utrzymanie *status quo*, dalsze korzystanie z cienia prezydenta Zaleskiego dawało im szansę istnienia. Sprawę komplikował fakt, że w większości należeli oni do „zamkowych” frakcji stronnictw historycznych. Ich scalenie, wobec osobistych animozji i ambicji przywódców, nastęrczało dodatkowych trudności. Na tym tle korzystnie wyróżnia się inny czołowy „rozbijacz” — S. Mackiewicz, który jako jedyny wytrwał przy prezydencie w krytycznym okresie, co uwalnia go od posądzenia o koniunkturalizm<sup>64</sup>.

Akcję torpedowania zjednoczenia przez grupę „zamkową” ułatwiła konstrukcja przepisów konstytucji kwietniowej, a szczególnie luka prawna nie przewidująca sytuacji, jaka wytworzyła się po zakończeniu II wojny światowej. Legitymizowała ona działania Zaleskiego, który w oparciu o doktrynalną interpretację ustawy zasadniczej mógł pozostać dożywotnym prezydentem. Powrót do formalnego legalizmu po jego śmierci miał, po 18 latach rozdarcia, znaczenie wyłączenie symboliczne.

Paradoksalnie do fiaska misji Sosnkowskiego przyczyniła się również PPS. Jej chwiejna linia, brak elastyczności i wyczucia sytuacji znacznie utrudniały rokowania i dawały przeciwnikom liczne argumenty propagandowe. Pogląd socjalistów, że Zaleski nigdy nie był legalnym prezydentem, choćby nawet słuszny konstytucyjnie, po kilku latach prowadził do absurdalnych konsekwencji — uznania za nieważne wszystkich dekretów i zarządzeń wydanych przez Zaleskiego od 1947 r. (np. powołania Skarbu Narodowego, czy nominacji Andersa na generała broni). Przy całym szacunku dla narodowej sprawy, PPS nie potrafiła wyrzec się tego „legalistycznego bezsensu”, zrezygnować z partyjnych ambicji.

Udział w klęsce akcji zjednoczeniowej miały być może domniemane obce czynniki. Obecność i wpływ masonów w najwyższych kręgach władzy piętnował S. Korboński w swoim przemówieniu podczas Święta Ludowego w maju 1953 r. Potwierdził to sam Sosnkowski w wystąpieniu w Detroit. Polemizując z generałem, Mackiewicz nie zaprzeczył istnieniu łoża na „zamku”, ręczył tylko za siebie. Związki prezydenta Zaleskiego z masonerią potwierdza na łamach „Dziennika Polskiego” A. Bregman. T. Katelbach wyraźnie sugeruje, że m.in. Zaleski, A. Pragier i J. Kuncewicz należeli do łoża, która odegrała w opisywanych wydarzeniach znaczącą i negatywną rolę<sup>65</sup>. Czy tak było w istocie trudno jednoznacznie stwierdzić.

Sukces misji zależał w decydującym stopniu od postawy Sosnkowskiego. Na nim też spoczywa w głównej mierze odpowiedzialność za niepowodzenie. Generał zawiódł w najważniejszym momencie. Mógł zjednoczyć emigrację, poświęcając, być może tylko chwilowo, ład formalno-prawny, odrzucając formułę legalizmu. Nie zdobył się na to, nie odważył się być Piłsudskim. Przyczyny tego tkwiły bardzo głęboko w charakterze Sosnkowskiego. Już przed wojną zarzucano mu „polityczny hamletyzm”, nieumiejętność podejmowania trudnych decyzji i przyjmowania za nie odpowiedzialności. Stąd unikanie

<sup>64</sup> Nie można jednak odmówić Catowi wysokich ambicji osobistych — bardzo chciał być premierem, miał poczucie misji. Por. listy Mackiewicza do M. Pawlikowskiego w: J. J a r u z e l s k i, *Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966. Wilno-Londyn-Warszawa*, Warszawa 1987, s. 309-336.

<sup>65</sup> A. B r e g m a n, *Nici „braterskich” powiązań*, DP z 10 marca 1955; t e n ż e, „Państwo to ja”, DP z 12 marca 1955; T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 166-167; t e n ż e, *Łoże*, ZH 3, 1963; *Jeszcze o masonerii*, ZH 5, 1965. Zdaniem Katelbacha akcja zjednoczeniowa nie dała pozytywnych wyników „m.in. na skutek kontrakcji pewnych kół masońskich”, bez których „nic się na emigracji nie działo i nie dzieje”. Przywódcy „zamku” należeć mieli do Wielkiej Narodowej Łoży Polski.

sytuacji wymagających publicznego wyboru, zgoda na pozostawanie w cieniu. Bardzo typowym, choć nie jedynym przykładem takiej reakcji jest zamach samobójczy Sosnkowskiego w czasie przewrotu majowego<sup>66</sup>. W obliczu wyboru między wiernością dla uwielbianego Marszałka, a wiernością wobec państwa i prawa, wybiera poświęcenie siebie, które w praktyce jest unikiem, brakiem wyboru. Generał nie był człowiekiem walki, starał się unikać konfliktów. W grudniu 1952 r. gotów był zrezygnować z misji zjednoczeniowej, gdyby prezydent nie zarządził konsultacji stronnictw. Nie podjął wyzwania Zaleskiego, propagując ideę „oblegania zamku”. Zawahawszy się przed zdecydowanym wystąpieniem, zmarnował wielką szansę. Bez jego osobistego udziału działalność TRJN stała się wątpliwa, pozbawiona pełnej wiarygodności. „Sosnkowski oto człowiek, który bojąc się wejść do rzeki, stoi nad nią goły i tłumom słuchaczy bardzo inteligentnie wyklada, dlaczego właśnie dzisiaj kąpać się nie może” — pisał celnie Mackiewicz<sup>67</sup>.

Jednak bodaj jeszcze większe znaczenie miało wyjątkowo rozbudowane poczucie prawa, kult praworządnego państwa, będący „struną najczulszą” politycznego myślenia Sosnkowskiego<sup>68</sup>. To on kazał mu widzieć w Zaleskim przede wszystkim Głowę Państwa, która nie może być przedmiotem ataków ani przetargów. To on zdecydował o przyjęciu formuły „zjednoczenia w ramach legalizmu”, której generał nieugięcie bronił nie rozumiejąc, że w pewnym momencie stała się ona niemożliwa do realizacji. Należało dokonać wyboru jednej z tych wartości. Na tym polegał smutny paradoks Sosnkowskiego: kult państwa powstrzymywał go od działań pozaprawnych, które obiektywnie rzecz biorąc mogły przynieść korzyść sprawie polskiej. Co więcej, broniąc jednocześnie legalizmu i jedności, mimowolnie przyczynił się do zniszczenia jednego i drugiego.

Kanoniczność myślenia politycznego nie dotyczyła tylko Sosnkowskiego, była grzechem głównym całego uchoźstwa. A. Zaleski i S. Mackiewicz konsekwentnie wyznawali doktrynę „państwa na emigracji”, do granic absurdu doprowadzając koncepcję „niezależności”. Podobnie TRJN, nawet otwarcie łamiąc konstytucję, starała się przybrać swe działania w pozory legalizmu, poprzez je prawną argumentacją. Tymczasem pałaca stawała się potrzeba uelastycznienia starych form prawno-ustrojowych, dostosowania ich do funkcjonowania na obczyźnie w nowych, niezwykle trudnych warunkach. Nie musiało to oznaczać łamania konstytucji kwietniowej. O tym, że wypracowanie zmierzającej w tym kierunku całościowej koncepcji było możliwe, świadczy artykuł J. Mieroszewskiego, ogłoszony w „Kulturze” jeszcze w 1954 r.<sup>69</sup>

Akcja zjednoczeniowa rozpoczynała się w okresie pomyślnej koniunktury międzynarodowej. Narastanie zimnej wojny, hasło *policy of liberation*, a z drugiej strony brawurowe ucieczki polskich pilotów i marynarzy stwarzały warunki, w których sprawa polska mogła ponownie nabrać dla Anglosasów *new value*. Rozdarcie wewnętrzne emigracji, przedłużające się bezpłodne negocjacje sprawiły, że szansa ta została wykorzystana w znikomym stopniu. W miarę postępu odwilży problemy krajów za żelazną kurtyną stawały się dla zachodniego świata ciężarem, przeszkodą w ułożeniu poprawnych stosunków z ZSRR i w naturalny sposób spychane były na margines życia politycznego.

Fiasko akcji zjednoczeniowej przyniosło oplakane skutki. Skompromitowało władze londyńskie w oczach kraju i emigracji, pogłębiając obojętność wobec ośrodków politycznych i potęgując ich izolację. Oznaczało to praktyczny krach legalizmu, który miał

<sup>66</sup> Dokumenty dotyczące samobójczego zamachu Sosnkowskiego w: *Kazimierz Sosnkowski. Myśl, praca, walka*, oprac. S. B a b i Ń s k i, Londyn 1988, s. 325-328.

<sup>67</sup> T. K a t e l b a c h, op. cit., s. 75; S. M a c k i e w i c z, *Un travail*, s. 89.

<sup>68</sup> T. K a t e l b a c h, *Kazimierz Sosnkowski mało znany*, [w:] *Kazimierz Sosnkowski. Myśl, praca, walka*, s. 320.

<sup>69</sup> J. M i e r o s z e w s k i, *Polacy i poganie*, K 1954, z. 9, s. 60-64.

wartość o tyle, o ile identyfikowały się z nim masy emigracyjne. Struktury TRJN traciły zaufanie tym bardziej, że poparcie dla nich wycofał gen. Sosnkowski. Formalnie legalistyczny obóz Zaleskiego pogrążyła ostatecznie afera Hankego. Następował stopniowy rozkład życia politycznego, które koncentrowało się w sferze pustych oświadczeń, nigdy nie zrealizowanych planów i deklaracji, presonalnej walki z ośrodkiem przeciwnym.

Przykrym następstwem kryzysu był rozpad struktury Skarbu Narodowego. Instytucja o wielkim znaczeniu, wspianiale się dotąd rozwijająca, została całkowicie zmarnowana. Przyczyniło się to niewątpliwie do osłabienia więzi między londyńską centralą i polskimi ośrodkami w innych krajach. Ubocznym skutkiem było przejściowe wzmocnienie pozycji Mikołajczyka, nie uznającego legalizmu i „państwa polskiego” na obczyźnie. Ich dezintegracja mogła go tylko cieszyć.

Powstanie dualizmu władz postawiło pod znakiem zapytania legalność szczątkowej polskiej służby dyplomatycznej. Ambasadorowie listy uwierzytelniające otrzymali od Zaleskiego jako prezydenta RP, ale podporządkowali się Radzie Trzech, która nie mogła mieć ambasadorów. Tym samym *de iure* nadal reprezentowali prezydenta nie uznawanego przez Radę. Osłabiało to resztki prestiżu władz emigracyjnych w tych państwach, które jeszcze je uznawały<sup>70</sup>.

Kłęska akcji zjednoczeniowej przyniosła wzrost zniechęcenia mas uchodźczych nie tylko do życia publicznego, ale do spraw polskich w ogóle. Szansa wciągnięcia szerokich kół emigracji do aktywności politycznej przez powszechne wybory nie została wykorzystana. Wzrastały tendencje do przyjmowania obywatelstwa krajów osiedlenia<sup>71</sup>. Szczególnie bolesne było odchodzenie od polskości młodego pokolenia, z którym Sosnkowski wiązał wielkie nadzieje. Więzy młodych ludzi z krajem z natury rzeczy były wątłe. Emigracyjne rozbitcie, skandale, małość politycznych sporów działały na nich tym bardziej gorsząco, ułatwiając opuszczanie „sprawy narodowej” i asymilację. Narastał podział między garstką polityków zamkniętych w polskim getcie, zwykle nieprzystosowanych do nowego, cudzoziemskiego otoczenia i masami emigracyjnymi, które, zwłaszcza poza Anglią, zajęte własnymi sprawami i troskami, coraz bardziej traciły zainteresowanie dla działań jakichkolwiek władz. Uchodźstwo polityczne przekształcało się z wolna w Polonię<sup>72</sup>.

Szczególnie głęboko skutki kryzysu odczuć musiała ta część emigracji, która nie mogła lub nie chciała stać się Polonią, zakorzenić się w obcej ziemi. Brali oni na serio hasło pozostania na obczyźnie dla celów politycznych. Wierzyli, że w ten sposób pracują dla kraju, stanowią jego wolną reprezentację i swoją działalnością niepodległościową przyczyniają się do wyzwolenia Polski. Kryzys prezydencki stworzył sytuację, w której realizacja tego programu napotkała na zasadnicze przeszkody. Sens pozostawania na obczyźnie stanął pod znakiem zapytania. Frustracja, poczucie kłęski, brak wyraźnych perspektyw na przyszłość z pewnością miały wpływ na podejmowanie zawsze niełatwych decyzji o powrocie. Stały się jednym ze źródeł fali repatriacji do PRL związanej z „odwilżowymi” przemianami. W ten sposób załamała się jedność uchodźstwa nawet w sprawie tak dotąd jednoznacznej, jak stosunek do komunistycznych władz polskich i reemigracji.

Misja gen. Sosnkowskiego była ostatnią szansą zjednoczenia uchodźstwa wokół legalnych władz RP. Z jej wagi zdawano sobie powszechnie sprawę. Zaangażowany w nią Sosnkowski był niekwestionowanym autorytetem, bodaj największym na emigracji. Wobec jego kłęski, znalezienie skutecznego rozjemcy okazało się niemożliwe.

<sup>70</sup> W październiku 1956 r. Liban cofnął uznanie rządowi RP w Londynie. Por. DP z 24 października 1956.

<sup>71</sup> Na przykładzie brytyjskim odnotowywał to z niepokojem płk Schaetzel w liście do gen. Sosnkowskiego już w sierpniu 1954 r.

<sup>72</sup> Por. J. M i e r o s z e w s k i, *Emigracyjny bilans*, K 1955, z. 1-2, s. 129-138.

Spółeczność emigracyjna zdecydowanie poparła akcję zjednoczeniową, włożyła w nią całą energię, długo wierząc w sukces. Im większe były nadzieje, tym większe późniejsze rozczarowanie i frustracja, owocujące odwróceniem się od polityki. Władza na emigracji nie dysponowała aparatem przymusu. Opierała się wyłącznie na autorytecie, którego istotną część stanowił legalizm, zależała od dobrowolnego uznania przez masy uchodźcze. Wycofanie tego uznania oznaczało stopniową redukcję polskiego życia politycznego do form towarzysko-kawiarnianych. Przy okazji pogrzebany został legalizm jako wartość polityczna. Stracona została wielka szansa. Wydaje się, że w latach pięćdziesiątych była możliwość realnego działania, zaistnienia emigracji na scenie międzynarodowej. Świadczy o tym sukces manifestacji polskiej podczas pobytu w Londynie oficjalnej delegacji ZSRR w kwietniu 1956 r.<sup>73</sup> Reprezentacja zjednoczonego uchodźstwa mogła próbować wpływać na politykę Wielkiej Brytanii, a zwłaszcza USA. Środkiem do tego była presja opinii publicznej mocarstw, którą należało odpowiednio kształtować przez zorganizowane, jednolite polskie lobby, świadome swoich celów. Reprezentacja taka nigdy nie powstała. Misja gen. Sosnkowskiego przyniosła skutek odwrotny od zamierzonego. Przypięczonecowała rozbitcie polityczne emigracji, kończąc pewien doniosły etap jej dziejów.

---

<sup>73</sup> 22 kwietnia w czasie wizyty Chruszczowa i Bułganina, 20 tysięcy przybyłych z całej Anglii Polaków przeszło przez Londyn w milczącym marszu protestu. Po manifestacji w siedzibie rządu brytyjskiego złożona została petycja „Dziennika Polskiego”, podpisana przez 60 tysięcy osób, domagająca się poruszenia spraw polskich w rozmowach z Rosjanami. Pod wrażeniem tych wypadków szef Foreign Office, Selwyn Lloyd, przyjął następnego dnia gen. Andersa i amb. Raczyńskiego. Było to pierwsze oficjalne spotkanie członka rządu brytyjskiego z przywódcami emigracji. 3 maja petycja była przedmiotem interpelacji w Izbie Gmin. DP z 1 kwietnia — 5 maja 1956.